WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

(MAT. XVIII, 5)

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.

(ŚW. DYONIZY).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.

(ŚW. FRANCISZEK Salezy).



Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.

(Papież PIUS IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.

(Ojciec Św. LEON XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim*, lub *polskim*.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN.** via Cottolengo 32. **ITALIA.**

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. PIUSA IX, *z dnia* 9go *maja* 1876 *r., każdy* **Pomocnik** *i* **Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.:*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Lipiec.

2. Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny.
8. Św. Elżbiety, królowej portugalskiej.
14. Św. Bonawentury, biskupa, kardynała i doktora Kościoła.
16. Matki Boskiej Szkaplerznej.
25. Św. Jakóba starszego, Apostoła.
26. Św. Anny, matki Najśw. Maryi Panny.

MODLITWA
NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)

X. Biskupa
Jakóba COSTAMAGNA
wycieczki misyjne w Rzpltej Boliwii.

IV.

Z Sucre do *Buenos Aires.*

Buenos Aires, 6go maja 1896.

NAJDROŻSZY OJCZE,

Oto trzeci mój list z Boliwii. Główną jego osnową jest opis podróży, odbytej z Sucre (zwanego także po staremu *Chuquisaca*, albo *Charcas*, a często nawet *La Plata*) do stolicy Rzpltej Argentyny, dokąd przed kilku dopiero dniami przybyłem, by zabrać ze sobą personal, przeznaczony na *misye* do Rzpltej Ecuador, i przeprawić się z nim czem prędzej przez *Kordyliery*, zanim zawieje śnieżne drogi w nich zasypią.

Z Sucre do Buenos Aires odbyłem całą podróż *lądem*, drogą t. z. *Potosi-Tupiza;* spowodował mnie do tego przeważnie lichy stan zdrowia X. Arcybiskupa sucrejskiego, którego od dłuższego już czasu choroba przykuwa do łoża boleści, nie pozwalając mu zwiedzać powierzonej sobie dyecezyi, rozległej, co najmniej, jak połowa Włoch. Od 42 lat świątobliwy ten Arcypasterz przebywa w skromnej celce zakonnej *Filipina*, której żadną miarą nie chce opuścić aż do śmierci. Gdy się dowiedział, że podróż do Argentyny zamierzam odbyć *lądem*, a po drodze bierzmować we wszystkich miasteczkach i osadach, jakie napotkam, płakał z radości i wyznaczył mi za towarzyszów trzech księży: jednego z *proboszczów* miasta Sucre, *Filipina* i *Franciszkanina.* P. prezydent BAPTISTA ze swej strony, na proste życzenie, jakie wobec niego wyraziłem, by w odpowiedni sposób raczył wynagrodzić porucznika, Hektora VIDAURE, za istotne zasługi, jakie około nas był położył, podwyższył mu szarzę, wynosząc go do stopnia *kapitana,* a nadto nadesłał odnośny patent na moje ręce, ażebym mu go osobiście wręczył, zezwalając równocześnie, ażeby mi ponownie służył za przewodnika podróży aż do samego Buenos Aires. Bo też choćby tylko z Sucre do Jujui jest opętanych 900 *kilometrów* drogi, które należało przebyć konno, towarzystwo zatem uczynnego i dzielnego kapitana, znającego doskonale wszystkie kręte drożyny, wijące się, to na wierzchołkach i pochyłościach wysokich gór, to znowu na dnie głębokich jarów i rozpadlin, było dla mnie i moich towarzyszy wprost nieocenionem.

Wyjechaliśmy więc wszyscy konno dnia 6go *kwietnia*, w *drugie święto Wielkanocne.* Poczciwi alumni seminaryum duchownego w Sucre, którzy niedawno temu, dowiedziawszy się, iż dnia 23go *marca* b. r. przypadała pięćdziesięcioletnia rocznica moich urodzin, zapragnęli okazać mi swą miłość i przywiązanie, przystępując na moją intencyę wspólnie do Komunii św., a pod wieczór urządzając na moją cześć *wieczorek* muzyczno-deklamacyjny, — odprowadzili mnie pieszo

aż do *la Florida*, znanej nam już willi p. ARCE, odległej od Sucre 5 *kilometrów* drogi. Tosamo uczynili Salezyanie z nowozałożonego tutejszego zakładu. Z jednymi i drugimi pożegnaliśmy się mocno wzruszeni; jednakże nasz X. GASPAROLI, a z nim Rektor seminaryum duchownego, Don Juan CORDOBA, i X. wice-rektor, towarzyszyli nam jeszcze jakie 35 *kilometrów*, przeprawiając się wspólnie z nami przez dość niebezpieczne rzeki, *Yotála* i *Cachimayo*, aż do osady Caléra, gdzie tamtejszej ludności udzieliłem Sakramentu Bierzmowania św.

Siedziałem już na koniu, gotów do dalszej podróży, gdy oto zbliża się jakaś kobieta, z dziewczynką na plecach, prosząc o Bierzmowanie.

—„Niema już na to czasu,“ odpowiadam, „za półtorej godziny muszę wybierzmować Indyan, mieszkających nad brzegami *Pilcomayo*, którzy mnie tam już od dawna wyczekują.“

—„To ja także tam przyjdę,“ rzekła Indyanka.

—„Ależ to czyste niepodobieństwo dostać się tam pieszo i w tak krótkim czasie. Trudno, ... trzeba zaczekać, aż znowu tu przyjadę.“

To mówiąc, spiąłem konia ostrogami, spuszczając się w głęboki, kręty jar potoku *Calera*, — w całej okolicy jedyną drogę, po której dostać się było można nad brzeg rzeki *Pilcomayo*. Indyanie, stosownie do umowy, jaka miesiąc temu między nami była stanęła, zgromadzili się pod najwyższem *drzewem pieprzowem*, jakie rosło w owej dolinie, i to właśnie w miejscu, gdzie potok *Calera* wpada do *Pilcomayo*. Kiedym tam rozpoczął udzielać św. Sakramentu, nadbiegła zdyszana i spocona wspomniana kobieta z nad *Calery;* nie dając się zrazić doznaną odmową, wytrwałością swoją dokazała, że córka otrzymała św. Bierzmowanie. Jedynie żywa, gorąca Wiara mogła dać tej kobiecie siły dostateczne do przebycia w tak krótkim czasie drogi, tyle przykrej i niebezpiecznej.

Tym razem, dzięki niektórym Indyanom, znającym dokładnie wszelkie mielizny w rzece, przebyliśmy *Pilcomayo* wbród, bez żadnego wypadku; zaczem zdążyłem jeszcze przybyć na czas, by w tymże samym dniu udzielić Sakramentu św. Bierzmowania Indyanom z *Pampatambo*, zamieszkującym najwyższe góry w tych tu stronach.

Następnego dnia (7go *kwietnia*) wybierzmowałem przeszło 500 Indyan w *Mojotorrillos*, w domu p. TAPIA. Obrzęd św. przeciągnął się aż do godziny 11ej w nocy.

8go *kwietnia* przybyliśmy do Potosi. W ciągu drogi zdarzyła nam się wcale niezwykła przygoda. Oto mniej więcej około 7ej rano napotkaliśmy podle drogi publicznej biednego, opuszczonego chłopca, leżącego na kamieniu, bladego jak śmierć i zębami szczekotającego ze zimna. Widocznie miał silną gorączkę. Zdjęła mnie litość nad biedakiem. Wstrzymałem konia.

—„Co tu porabiasz, sam jeden, na tem pustkowiu, moje biedne dziecię?“ zapytałem.

—„Nie mogę się ruszyć z miejsca,“ odpowiedział. „Mój wuj, widząc, że z przyczyny febry nie zdołam utrzymać się na ośle, kiedy już poczęło świtać, zrzucił mnie na ziemię, wołając: *Staraj się sam o siebie! Przywędrujesz za mną, jak będziesz się czuł na nogach!* .... i pojechał dalej do Cochabamby, mego miejsca rodzinnego.“

Nieludzki ten postępek oburzył wszystkich do żywego. Kapitan VIDAURE zaraz zeskoczył z muła i dał chłopcu z manierki pociągnąć kilka łyków wina; to go od razu orzeźwiło. Trzeba mu było teraz znaleść jakie pewne schronienie. Ale jak i gdzie?

—„Poślę go do siebie na plebanią,“ odezwał się X. proboszcz z Bartolo; „jest stąd odległa zaledwie 7 *kilometrów*.“

—„Ale jak go tam zaniosą? A potem, trzebaby zawracać z drogi i tak oto nie zdążylibyśmy na czas do Potosi... Lepiej zaczekajmy tu chwilę, kto wie, może będzie tędy przechodził jaki miłosierny *Samarytanin*, to chłopca zabierze ze sobą.“

Samarytaninem tym miał być właśnie samże X. CASTRO, proboszcz z Bartolo. Nie upłynęło ani dziesięć minut, gdy oto w głębi doliny ukazuje się szereg osłów, z odpowiednią liczbą poganiaczy. Czy podobna, by pomiędzy tylu osiełkami nie znalazł się choć jeden, któryby na swój grzbiet nie przyjął chętnie naszego chłopca? X. proboszcz wziął na siebie o tem bliżej się wywiedzieć. W tym celu pokazał jednemu z oślarzy błyszczący pieniądz srebrny. Jego widok wywarł od razu pożądany skutek: prędzej, niżbym to mógł wypowiedzieć, nasz malec siedział już na siodle, a pożegnał nas tak czule, że mimowoli oczy zaszły nam łzami.

Nieco dalej mogliśmy przypatrzeć się dowoli, jak pasterze i rolnicy na skłonach tutejszych gór, przeważnie pustych, pełnią swój zawód, czy zajęcie. Pasterki np., którym owce zaczęły się rozpraszać, nie turbując się tem zbytecznie, wstają z flegmą od kądzieli, puszczają raz po raz z procy kamienie w stronę zbiegów, a to wystarcza, by rozpierzchłą trzodę przywieść na nowo do porządku. Pługi

tutejsze są bardzo proste. Pierwszy lepszy drążek, utwierdzony w niewielkim, zazwyczaj czworokątnym klocu, uzbrojonym na spodzie w kawałek żelaza, a na wierzchu mającym przymocowaną małą rękojeść, — oto pług indyjski, który nietylko, że skiby nigdy, jak się należy, nie zdoła rozorać, ale co najwyżej lekko ją z wierzchu podrapie.

Dalej widzieliśmy blisko 150 Indyan, starych i młodych, mężczyzn i niewiast, naprawiających drogę publiczną i starających się ją wyrównać, a temsamem doprowadzić do takiego stanu, iżby po niej można jeździć wozami, przynajmniej w ciągu pięciu miesięcy, kiedy deszcz nie pada. Trzej *curácas*, dzierżąc w ręku oznakę swojej władzy i godności (wiadomą nam już, srebrem nabijaną i mającą srebrną gałkę na wierzchu, *buławę*), dozorują ich i napędzają do pracy.

Ci *curácas* są jakoby prawą ręką urzędnika, zwanego *corregidor*, którego obowiązkiem jest wybierać podatki, czuwać nad hygieną publiczną, dbać o utrzymanie w należytym stanie mostów, dróg i t. p. Pomiędzy tylu pracującymi zaledwie dwóch, lub trzech, posługiwało się motyką, albo łopatą: reszta, licząc w to nawet wyrostków od 8-10 lat, pracowała gołemi rękami, skrobiąc, grzebiąc, zgarniając, wynosząc i t. d. Widząc ich tak zajętych niktby nie śmiał twierdzić, jakoby Indyanie *Quichuá*, *) podobnie jak inni ich współplemieńcy, byli niedołężni i leniwi; nikt także nie posądziłby ich o rozrzutność, lub pastwienie się nad zwierzętami. I tak: ażeby nie zedrzeć *ojota* (= rodzaj chodaków ze skóry) zdejmują je często z nóg i noszą w ręku. Ażeby osiełek, którego poganiają, nie zmęczył się zanadto, zdejmują z niego raz po raz ciężar, niosąc go sami kawał drogi na plecach.

Przybywszy do Potosi zatrzymaliśmy się tam przez pięć dni; blisko 8,000 osób, licząc w to tak dorosłych, jak młodzież i dzieci, przystąpiło do Sakramentu Bierzmowania św. Był to rodzaj *misyi ludowych*, w czasie których nawet kramarze i przekupnie odnieśli materyalne zyski. Jest bowiem powszechnym zwyczajem w Boliwii, że *„ojciec“* mającego być bierzmowanym, kupuje piękną białą wstążkę jedwabną, którą następnie przepasuje czoło, namaszczone *św. Krzyżmem*, swego *ahijado* (= *syna bierzmowanego*), co gdy nastąpiło, *ahijado* klęka przed *„ojcem“* i prosi go o błogosławieństwo; otrzymawszy je, *„ojciec“* z *„synem“* padają sobie w objęcia. Otóż za takie wstążki płaci się co najmniej ½ *franka* za sztukę; w tych dniach więc w samem Potosi rozkupiono ich za jakie 4,000 *skudów* boliwijskich. Kto otrzymał św. Bierzmowanie, nosi wstążkę tę na czole cały dzień, zanotowawszy na niej datę otrzymania św. Sakramentu, imię i nazwisko *„ojca“* tudzież Biskupa bierzmującego.

W Potosi doznałem nader serdecznego przyjęcia ze strony OO. Franciszkanów (Włochów) w t. z. *kolegium apostolskiem*. W czasie mego tamże pobytu udzieliłem święceń kapłańskich dyakonowi, br. Alojzemu Vitullo. Niemal całe Potosi wzięło udział w tym uroczystym obrzędzie, co łatwo zrozumieć, zważywszy, że nigdy jeszcze, odkąd sięga pamięć ludzka, nie odbyły się w tem mieście święcenia kapłańskie.

Także za teraźniejszego mego pobytu w Potosi (już trzeciego z rzędu) nie danem mi było, choć sobie tego zawsze mocno życzyłem, zwiedzić nieco bliżej zwaliska t. z. *villa imperial* (= *grodu cesarskiego*), stolicy starożytnych władców tego kraju przed zaborem hiszpańskim. Niektóre szczegóły, jakie o nich mogłem zebrać, są następujące. W r. 1543 pewien Indyanin z *Cuzco*, nazwiskiem Dyonizy Gualpa, pracujący w kopalniach srebra kapitana D. Juana Villaroet, w miejscowości, zwanej *Porco*, szukając (podobnie jak czasu swego Saul oślic ojca swego, Cis) zbiegłej *lamy*, gdy go ciemna noc zaskoczyła na stokach góry *Potosi*, zmuszony był szukać schronienia w jakiejś grocie. Z powodu przejmującego zimna, nie namyślając się długo, rozpalił ogień i tak doczekał się rana. Jakież było jego zdziwienie, gdy nazajutrz, rozgarniając popiół, znalazł na ziemi, na miejscu wygasłego ogniska, wcale znaczne kawały stopionego srebra! Z tego swego odkrycia Gualpa nie zwierzył się nikomu, tylko temu, którego uważał za jedynego swego przyjaciela, — Indyaninowi Guaca, ten jednakże, nie potrafiąc utrzymać języka za zębami, doniósł o wszystkiem D. Juanowi Villaroet, który w te tropy, zebrawszy wszystkich swoich górników, przerzucił ich z *Porco* do *Potosi*, dając temsamem początek słynnym na cały świat *kopalniom srebra*. Wypadek ten zaszedł za panowania cesarza Karola V. Osiadły u stóp góry *Potosi* drobny indyjski szczep *Cantumarca* stawił początkowo Hiszpanom zacięty opór, wnet jednakże został pokonany. Odtąd zaczęło się w tych stronach wydobywanie *srebra* na wielką skalę i niebawem w pobliżu samejże góry, w wysokości 4,200 *metrów* nad powierzchnią morza, powstało, jak za dotknięciem różeżki czarodziejskiej, miasto Potosi, którego liczba mieszkańców

*) Wymawia się *Kiczuá*.









Typy Indyan boliwijskich ***Quichua.***

wkrótce doszła do 160,000. Założono tam między innemi słynny bank, którego kapitał obrotowy wynosił ogromną na owe czasy sumę 1,140,000 *skudów*, jak również wzniesiono kościół, który dziś jeszcze uchodzi za najokazalszy w całej Boliwii. Ponieważ zaś miasto było pozbawione wody, urządzono więc w wysokopołożonych dolinach pobliskich gór. *Kari-kari* 36 obszernych *zbiorników*, albo *stawów*, z odpowiedniemi groblami, skąd dopiero wodę sprowadzano w dostatecznej ilości i w stanie dość czystym, tak do miasta, jak do t. z. *ingenios*, czyli *wypłukalni* i *szmelcerni*, gdzie się wydobyte z kopalni kruszce przetapia i przerabia. Dowiedziałem się przy tej sposobności, że od r. 1543 do r. 1875^go wybito w mennicy tutejszej za 111,204,307 *skudów* złota. Obecnie kopalnie *złota* zupełnie są wyczerpane, żyły *srebra* tylko tu i owdzie jeszcze się pojawiają: za to obfite są kopalnie *miedzi*.

Opuściwszy Potosi i przeprawiwszy się przez pobliskie wysokie góry, ręce i nogi mając skostniałe od zimna, przybyliśmy pod wieczór do wioski Caiza, gdzie zaraz się zabrałem do udzielania Sakramentu Bierzmowania św., nie wychodząc z kaplicy aż około północy. W czasie tej drogi miałem sposobność raz więcej się przekonać o pobożności ludu boliwijskiego, a zwłaszcza o nabożeństwie, jakie ma do dusz w czyscu cierpiących. Nabożeństwo to jest piękną spuścizną po panujących tu dawniej Hiszpanach. Podczas gdy muł mój podążał, ile miał sił, naprzód, zabiega mi naraz drogę kobieta z ludu, która szła w kierunku przeciwnym, dając znak ręką, bym się zatrzymał. Zatrzymałem się bezwłocznie i zapytałem:

—„Czego to chcecie, kobietko?“

—„*¿Le besaré la esposa?*“ (= *Czy mogę pocałować Waszą małżonkę?*). Miało to oznaczać pierścień biskupi, — godło zaślubin moich z Kościołem.

Uczyniłem zadość jej prośbie, poczem, puściłem się w dalszą drogę. Ledwie ujechałem kilkanaście kroków, kobieta owa woła za mną:

—„*¡Pare, Tatai!* (= *zatrzymaj się, Ojcze!*). *Otro besito para el alma de mi finada madre*“ (= *raz jeszcze pocałuję pierścień za duszę nieboszczki mojej matki*).

Zadowolniłem ją także tym razem, a wtedy dopiero puściła mnie wolno. Inna znowu osoba prosiła mnie o odprawienie Mszy św. za spokój duszy świątobliwego Biskupa Esqui, dawno już temu zmarłego, który był kiedyś jej spowiednikiem. Trzecia znów chciała, bym odmówił *responsorio da requiem* (= *modlitwę żałobną*) za *calavera* (= duszą pewnego nieboszczyka, którego *czaszkę* znaleziono niedawno w szczelinach gór). Inna wreszcie dopraszała się takiejże samej modlitwy *para las almas porfiadas* (= *za duszami upartemi*), tj. duszami takich np. śmiałków, którzy lekkomyślnie pragnąc przeprawić się przez bystrą rzekę, znaleźli śmierć w jej nurtach i t. p.

Często jednakże, jak mnie zapewniano, poczciwi ci Indyanie proszą o modlitwy na dziwne intencye, i tak np. *za duszę ojca św. Antoniego*, — z jakiego powodu? nie umiano mi wytłomaczyć. Niektórzy dochodzą nawet do takiego stopnia grubej nieświadomości w rzeczach Wiary, iż popadają (*saltem materialiter*) w herezyę, prosząc całkiem na seryo, np. w *Wielki Piątek*, o modlitwy za duszę Pana naszego Jezusa Chrystusa (!!).

1. Niewygody w drodze. — Pocieszne zajścia. — Budujący przykład. — Sposób oszukiwania ludzi.

Następnego dnia, dążąc do wioski indyjskiej, nazwiskiem *Toropalca*, przyszło nam *chapalear* cały Boży dzień. *Chapalear* znaczy w Boliwii = *jechać łożyskiem rzeki*. Jestto droga zawsze nader niewygodna, a czasami nawet niebezpieczna. Jeżeli rzeka choć tylko z lekka wezbrała, ma się nogi prawie zawsze zanurzone w wodzie; trudno się przed tą ostatecznością obronić: w wielu miejscach niema innej drogi do wyboru, jak tylko taka. W dodatku rzeka ustawicznie kręci się i wije, jak jej się podoba, a nierzadko wypełnia całe swe łożysko szczelnie, żadnego po bokach suchego nie zostawiając skrawka. Już i tak trudną i niebezpieczną przeprawę uniemożliwiają miejscami stromo sterczące, zwężające koryto rzeki, nieledwie prostopadłe skały.

Nad ranem przejeżdżaliśmy mimo źródeł, obfitujących w *siarkę*, a wydobywających się w stanie wrzącym z wnętrza ziemi. Wielka szkoda, że jakoś nikt dotąd nie pomyślał o należytem zużytkowaniu tych darów przyrody i wybudowaniu tam *zakładu kąpielowego*, któryby tak wielce w tych stronach się przydał. Nie zatrzymując się tam długo, pospieszaliśmy naprzód żwawo, ponieważ jednak zbyt często przychodziło nam *człapać* (*chapalear*), zatem nie dziw, że przemokliśmy do suchej nitki.

Niejaką rozrywkę w tych trudach podróży zgotowali nam od czasu do czasu Indyanie, zamieszkujący pobliskie góry, a należący do plemienia *Taropalca* (= *miejsc niedostępnych*), bardzo jak widać tchórzliwi, bo spostrzegłszy już zdaleka naszego kapitana Vidaure, zbroj-

nego w potężną szablę, a strojnego w lekki, czerwony płaszczyk, w mniemaniu, iż nadciąga rota żołnierzy, by się na nich rzucić, zaczęli najprzód w niebogłosy krzyczeć, następnie w ślepym popłochu uciekać na wszystkie strony i chować w znajomych sobie kryjówkach. Wielu z nich, nie czując się dość bezpiecznymi po tej stronie rzeki, rzucało się na łeb na szyję w wodę, pragnąc co prędzej dostać się na przeciwny brzeg i ukryć w zaroślach. Napróżno wołałem do nich:

—„*¡Amigos, somos todos Tatas!*“ (= *Przyjaciele! jesteśmy wszyscy Ojcami*, tj. *misyonarzami!*).

Nie chcieli nam dać wiary. Jedne tylko osiełki-kłapouchy, których cała ta dolina była pełną, widząc nas jadących mimo, patrzały na nas nieustraszenie i na przeraźliwe wrzaski, a następnie ucieczkę, Indyan ruszając zdziwione na wszystkie strony uszami, chórem wzięły nas pozdrawiać bardzo mile, dając na poczekaniu na naszą cześć wcale udatny *koncert*, który echo, odbijając się o te góry niedostępne, powtarzało po kilkakroć coraz słabszem brzmieniem, roznosząc ośle pienia po wszystkich rozpadlinach i zakątkach.

Ponieważ już potrąciłem o muzykę, nie zawadzi przy tej sposobności dodać, jakie się tu nieraz słyszy głosy po kościołach. W wielu domach Bożych po tych biednych boliwijskich wioskach znajdują się wprawdzie *organy* . . . . lecz co za *organy!* Kombinacya kilku piszczałek i miecha kowalskiego, wyrób miejscowy, dokonany, kto wie, ile już lat temu, — „*organ*“ taki wydaje głos ochrypły, to znowu piszczy i skrzeczy, — ot, jak wspomniane już raz przezemnie organy w Caracollo. Najczęściej grywa na nich pierwszy lepszy domorosły artysta, Indyanin, nie mający wyobrażenia o grze na tym instrumencie, który powtarza po setny i tysiączny raz jedną i tęsamą nutę fałszywą, nudną i słuch drażniącą. Biada zaś, jeżeli takiemu p. organiście przyjdzie fantazya popisywać się przed narodem swoim prześlicznym głosem i akompaniować sobie dźwiękiem, wydobywanym ze sławetnych organów! Trzeba wtedy mocno zęby zacisnąć (*uszu* bowiem nie wypada, stojąc przed ołtarzem), schwycić się silnie za ołtarz i cierpliwie czekać końca. To wszystko jednakże jest jeszcze niczem w porównaniu do muzyki innego rodzaju. Ile razy (choćby to było nawet w dni powszednie) zdarzy się Msza św. śpiewana z towarzyszeniem organów, wtenczas niema we wsi takiej niewiasty, którаby na nią nie pobiegła. To im się chwali. Bieda tylko, że w takim razie każda przynosi ze sobą swoje *huahua* (= *dziecko*), — zwykle jedno tylko, najmłodsze, czasami jednak i dwoje, — a zawsze przywiązane w płachcie na plecach. Nie dość na tem: za gospodynią domu i jej ustawicznie krzyczącem *huahua*, wpada (stosownie do tutejszych zwyczajów) do kościoła pies, nieodstępny towarzysz boliwijskiego Indyanina. Mając to na uwadze, łatwo przyjdzie sobie wyobrazić, jakie nieraz męczarnie przechodzić musi słuch tego, kto razem z fałszywym dyszkantem organu słuchać musi choralnych krzyków *huahua*'ów z odpowiednią psią *cañara*.

Przybywszy do Toropalca (= *zlewu rzek*) i ogrzawszy się tam należycie, a przedewszystkiem wysuszywszy ubranie, zacząłem słuchać Spowiedzi, a następnie do późnej nocy udzielać Sakramentu Bierzmowania św. Przy tej sposobności nie mogę pominąć milczeniem pewnego zdarzenia, które jasno wykazuje, jaką odrazę mają do kradzieży poczciwi tutejsi Indyanie, a zarazem jak głęboki żywią szacunek dla sług ołtarza i tego wszystkiego, co się tychże tyczy. Jest zwyczajem w Boliwii, że Biskupi, udając się w podróż, noszą, a przynajmniej mają ze sobą, *laskę* z gałką złotą. Wspomniany już raz przezemnie, były minister Rzpltej Perú, p. FERREIROS, podarował mi był taką *laskę*. Nieszczęście chciało, że wyjechawszy z *Caiza* straciłem ją w drodze. Znaleźli ją jednak okoliczni Indyanie. Otóż laskę tę wręczył mi pewien poczciwiec, kiedy już byliśmy jakie 150 *kilometrów* za *Caiza*. My przestrzeń tę przebyliśmy jadąc wierzchem, ale Indyanie musieli całą tę, długą a przykrą i niebezpieczną drogę, odbyć pieszo, pędząc za nami we dnie i w nocy i podając sobie laskę z rąk do rąk. Nareszcie nas dognali i oddali mi zgubę, wielce uradowani, że choć w taki sposób mogli mi się przysłużyć i swoją cześć a miłość synowską okazać. Nie myślę się nad tem rozpisywać, w jaki nas ta ich uczciwość i dobre serce wprawiły podziw, a zarazem jak wielce nas zbudowały.

Wyruszywszy z Toropalca i ujechawszy w jednym dniu 80 *kilometrów* z okładem, przybyliśmy do Santiago di Cotagaita, osady, nieraz wspominanej w dziejach Boliwii, a będącej głównem miastem prowincyi *Nor-Chichas*. Zatrzymaliśmy się tam dwa dni w celu udzielania Sakramentu Bierzmowania św., i to w kościele, pozbawionym dachu. Poczciwy ludek pomimo to uczestniczył w św. Obrzędach z podziwienia godną wytrwałością, stojąc przez cały dzień, bez skargi, ni utyskiwania, pod piekącymi promieniami słońca.

Z Cotagaita do Tupizy przyszło nam

upędzić 90 *kilometrów* w jednym dniu, po ścieżkach, prawdziwie *górskich*, mniej lub więcej spadzistych, pełnych wybojów i kamieni. Co to była za droga! Słońce bezlitosne siekło z góry i wierzchowca i jeźdzca ognistymi promieńmi, a gorący wiatr, wzbijający tumany kurzu, dusił nas tamując oddech. Lecz co było robić? Radzi nieradzi musieliśmy się uzbroić w świętą cierpliwość i przyspieszać biegu, wytężając tęskny wzrok w stronę upragnionej Tupizy. Iluśmy tylko Indyan spotkali po drodze, wypytywaliśmy ich:

—„Przyjacielu, daleko jeszcze do Tupizy?“

—„*¡Muy poquito, Tatai!*“ (= *bardzo mało*, czyli *bliziutko, Ojcze!*).

—„Czemże się tedy dzieje, że jej jak nie widać, tak nie widać?“

—„*¡Allicito, Tatai!*“ (= *wej ta n*, czyli *zaraz będzie, Ojcze!*).

Trzeba wiedzieć, że Indyanie tutejsi używają prawie zawsze wyrazów *zdrobniałych*. I tak, zamiast np. powiedzieć *agua* (= *woda*), to oni mówią *aguita* (= *wódeczka*), zamiast *otro* (= *inny*) *otrito*; zamiast *di mas* (= *więcej*) mówią *di masito*; wyraz *campo* (= *pole*) zamieniają na *campito* (= *pólko*), podobnież zamiast *allì* (= *tam*) mówią *allicito*. Podróżny, który po raz pierwszy słyszy podobny sposób mówienia, bierze go oczywiście w dosłownem znaczeniu i cieszy się w myśli, że jeszcze tylko kilkanaście kroków, a stanie u upragnionego celu podróży. Będzie on się miał z pyszna! Doświadczyliśmy tego sami po sobie. Ujechaliśmy godzinę drogi, okładając biedne muły i dobywając z nich ostatek sił; mijają dwie, trzy godziny, *jam longae cadunt de montibus umbrae* (= *już góry zaczynają rzucać na dolinę wydłużone cienie*), już nawet noc zapadła, aż nareszcie po czterech godzinach niesłychanych trudów, po *czterech* (powtarzam jeszcze raz) godzinach, odkąd usłyszeliśmy owe milutkie *allicito* (= *zaraz będzie*), ukazały się nam w oddali światełka stołecznego prowincyi *Sur-Chichas* grodu, — pamiętnej w dziejach Boliwii Tupizy.

W mieścinie tej, liczącej zaledwie 3,000 dusz, przeszło połowa mieszkańców otrzymała Sakrament Bierzmowania św. Tamtejszy X. proboszcz, z pochodzenia Francuz, podejmował nas z uprzejmą gościnnością; serdeczne przyjęcie zgotowała nam również ludność i władze miejscowe, a liczna młodzież obojga płci z wielką naszą pociechą przystąpiła zaraz do Spowiedzi, by jak najgodniej przygotować się i usposobić do przyjęcia Ducha św.

Po trzech dniach wytężonej pracy misyjnej, a nader obfitego żniwa ewangelicznego, opuściliśmy Tupizę, by na nowo rozpocząć *człapanie* (*chapalear*) po kamienistych łożyskach rzek, a przedewszystkiem, by przeprawić się przez słynną *angostura* (= *wąwóz*, gdzie rzeka *Tupiza* przeciska się między dwiema olbrzymiemi, stromo sterczącemi skałami), poczem przybyliśmy do Suipacha, miejscowości, wsławionej zwycięstwem jenerała Belgrano, odniesionem w walce o niepodległość nad Hiszpanami; tam udzielałem Sakramentu Bierzmowania św. aż do godziny 11ej w nocy, w umyślnie na ten cel przygotowanym i odpowiednio przystrojonym dziedzińcu.

2. Na granicy *Boliwii*. — W *Syberyi* argentyńskiej. — Stara dziwaczka. — Garnek i próżne jaja.

Z Suipacha skierowaliśmy się z możliwym pospiechem do Mojo, ostatniej wioski tuż przy granicy Boliwii. Udzieliwszy tam podobnież, jak we wszystkich innych osadach, miastach i miasteczkach, przez jakie droga moja prowadziła, Bierzmowania św. i obliczywszy wszystkich tych wiernych, którzy dotąd w ciągu całej niniejszej mojej wycieczki misyjnej po Boliwii (począwszy od Oruro, a skończywszy na Mojo) przezemnie Ducha św. otrzymali, stwierdziliśmy, że liczba ich dochodzi do 22,000. Bogu Najwyższemu niech za to będą nieskończone dzięki! Tak więc 22,000 Boliwijczyków stało się przez Bierzmowanie duchowo moimi krewnymi, nie licząc w to ich rodzin. Nie zapomnę nigdy błagać dla nich wszystkich o obfite dary Ducha św.

Już późno w nocy tegożsamego dnia stanęliśmy nad *raya* (= linią graniczną), wytkniętą pomiędzy Boliwią a Argentyną, w osadzie, będącej właściwie dopiero w zawiązku, a zwanej Quiaca. Przybyłem tam sam jeden, trzech bowiem moich misyonarzy musiało (jeden dla choroby, reszta z innych powodów) pozostać w tyle. Nieoceniony wszakże kapitan Vidaure, który w ciągu poprzedniej i teraźniejszej podróży naszej miał dostateczną sposobność przypatrzeć się, a wreszcie *wprawić* w usługiwaniu przy różnych ceremoniach kościelnych, zastąpił ich wszystkich i był moją prawą ręką w przygotowywaniu ludzi do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania św. Biedaczyska! Za kościołek służy im mizerna kaplica, koło której chowają umarłych, nie postarawszy się nawet o jakie takie ogrodzenie dla tego swego cmentarza! Pomimo tych niekoniecznie korzystnych warunków zewnętrznych i odpowiednich ujemnych wra-

żeń, wśród jakich przystępowałem do św. Obrzędów, muszę wyznać, że także tu niemałej doznałem pociechy wewnętrznej, widząc, z jak głęboką pobożnością i w jakiem skupieniu ludność przyjmowała Sakramenta św.

Opuściwszy Quiaca, wkroczyliśmy do t. z. *Syberyi argentyńskiej* (tak nazywają tutaj potężny szmat pustego kraju, mającego wygląd zewnętrzny ponury, a to z powodu nieledwie całkowitego braku roślinności i, co za tem idzie, bydła i ludzi), a po całodziennym marszu przybyliśmy do gospody (*tambo*), zwanej Cangrejos. Było to prawdziwie (jak tu zwykli mówić) *tambo de mala muerte* (= *gospoda złej śmierci*), położone w głębi ciemnej i zimnej kotliny, na pół rozwalone, samym swoim widokiem strachem przejmujące. Zsiadłszy z koni, legliśmy jak kłody na ziemię, nawpół martwi z trudów i pragnienia. Gospodynią tego domu zajezdnego była jakaś stara kobieta, wyglądająca, jak czarownica. Istne cudactwo. Wnuczka trzechletnia, opalona jak cyganka, i cztery psy chude, z sierścią najeżoną, stanowiły całe pani domu towarzystwo. Wytchnąwszy chwilę, poprosiłem ją, by udała się do najbliższej chaty i tam dała znać, że przybyłem tu, by słuchać spowiedzi, a następnie udzielać Sakramentu Bierzmowania św. Poczciwa kobiecina, kiwnąwszy głową, wybiegła z gospody. Po chwili uszy nasze uderzył chrapliwy, to znowu syczący, jakiś głos. Wydawała go nasza stara, która wdrapawszy się na pobliską skałę, zaczęła wołać na całe gardło: *¡Ah . . . ah . . . ih . . . ih . . .! Ha venido el Tata Confirmador!* (= *przybył Ojciec, co bierzmuje!*) *¡Ah . . . ah . . . ih . . . ih . . .!* Ludzie, w mniemaniu, że jacyś przybysze napadli starą i jej *tambo*, nadbiegli w te tropy, wypytując żywo, co się stało, a dowiedziawszy się, o co chodzi, przynieśli mi wszystkie dzieci do bierzmowania.



X. Biskup Jakób COSTAMAGNA na wycieczce.

Po ich odejściu, stara, uprzątnąwszy podwórko, które równie dobrze nazwać było można śmieciskiem, rozpaliła w samym tegoż środku ognisko, przystawiła rądelek i trzy małe

★

garnuszki gliniane, poczem, napełniwszy je wodą, zaczęła z całych sił dmuchać w ogień; wszystkie cztery psy, wierne domu stróże, obsiadły ją do koła z wyciągniętemi mordami, wodząc łakomie ślepiami po garnkach i od czasu do czasu obwąchując zwłaszcza rądel, w którym obfitszego dla siebie spodziewały się żeru. Biedne psiska! Spotkał je srogi zawód, gdyż ani w rądlu, ani w garnuszkach, dosłownie, nie było nic a nic, oprócz kipiącej wody. Biedne psiska!... ale biedni także i my. Po długiem oczekiwaniu, widząc, że nie można się na żaden sposób wieczerzy doczekać, przystąpił VIDAURE do starej, krzycząc jej w uszy:

—„Matko, dacie nam nareszcie co do zjedzenia, czy nie?!“

—„Nie mam nic, panie kapitanie!“ odpowiedziała.

—„Ależ przynajmniej kilka jaj będziecie mieli w zapasie?“

—„O tak, mam w kobiałce dwa jajka; chowam je tam już od dwóch lat na wszelki przypadek.“

To rzekłszy, udała się do komórki i po chwili przyniosła je kapitanowi. Wyobraźcie sobie: były całkiem zeschłe i wewnątrz puste. Szczęściem kapitan wygrzebał jeszcze coś na spodzie w sakwach podróżnych, ale odrobiny tej posiłku żadną miarą nie podobna było nazwać wieczerzą.

Radzi nieradzi zmuszeni byliśmy udać się na spoczynek z próżnym żołądkiem; to też nie dziw, że tej nocy nie spaliśmy wcale, lub bardzo mało. O 2ej nad ranem byliśmy już na nogach, a o 3ci wsiadaliśmy na nasze *bucefały*, jadąc w cieniach nocnych bardzo ostrożnie, noga za nogą, bacząc, by się gdzie nie stoczyć w przepaść. Był to jakiś szczególny dzień, do żadnego w ciągu całej naszej podróży niepodobny. Zatrzymaliśmy się tylko na kwadrans w lichych nad wyraz *tambos* (= *stacyach pocztowych* i zarazem *gospodach*) P o i o t e i O j o s d e A g u a, a ujechawszy 95 *kilometrów* drogi, przybyliśmy o godzinie 8ej wieczorem do *tambo*, zwanego N e g r a m u e r t a (= *zmarła murzynka*), sami ledwie że nie umarli ze zmęczenia.

Tuż przed N e g r a m u e r t a zaczyna się słynna dolina *Humahuaca;* była to siedziba starożytnych Indyan H u m a h u a k ó w, którzy za czasów zaboru h i s z p a ń s k i e g o (w wieku XVI) stawili najeźdźcom zacięty opór i dzięki tylko niesłychanym wysiłkom mogli być przez H i s z p a n ó w pokonani. Dolina ta ciągnie się aż do miasta J u j u i; chcąc ją przebyć całą wzdłuż, na to potrzeba trzech dni konnej jazdy. Droga jest długa i nadzwyczaj uciążliwa, dolinę bowiem, uważaną wszerz, wypełnia prawie doszczętnie łożysko rzeki *Rio Grande.*

3. Przyjęcie *z psami* i bez psów. — Pamiątka, otrzymana od mula. — Gościnność OO. F r a n c i s z k a n ó w. — Przyjazd do stolicy Rzpltej argentyńskiej.

Z N e g r a m u e r t a zaczęliśmy po staremu *człapać* (*chapalear* = *podróżować łożyskiem rzeki*) kierując się ku osadzie, podobnież, jak dolina, zwanej H u m a h u a c a; można ją uważać jako pierwsze, najdalej na północ wysunięte, miasteczko a r g e n t y ń s k i e. Któryś z naszych (co prawda, nieco gadatliwych) przyjaciół, uwiadomił H u m a h u a k a n o przyjeździe Biskupa. Nie spodziewali się nas jednakże prędzej, aż pod wieczór; a my tymczasem stanęliśmy w mieścinie już o godzinie 11ej przed południem. Pewien podróżny, udający się również do H u m a h u a c a, który mnie tego dnia przed południem w drodze był spotkał, poznał mnie od razu i zawołał:

—„*¡Monseñor, mis paisanos lo van a recibir sin perros!*“ (= *Księże Biskupie! moi współobywatele będą musieli Waszą Mość przyjąć bez psów!*).

Chciał przez to powiedzieć, że H u m a h u a k a n i e przyjmą mnie *bez przygotowań*, nieprzygotowani, ponieważ nie spodziewali się mnie prędzej, aż wieczorem. Tymczasem wszystko wypadło całkiem inaczej. Owszem, przyjęto mnie „*z psami*“ (niech tylko nikt nie myśli, że mnie nimi s z c z u t o!), a ile ich było i jakie poczciwe!

Wjechałem do miasteczka w najściślejszem *incognito* (= *tając swoje nazwisko i godność*), ale pomimo to, znowu mnie ktoś poznał. Wieść o mojem przybyciu gruchnęła lotem błyskawicy po całem miasteczku: uderzono we dzwony, jakby na wielkie święto, zaczęto puszczać *rakiety* i *ognie sztuczne* (chociaż to było w samo południe), wieńczyć kwiatami drzwi i okna domostw; niedługo trwało, a w różnych uliczkach wzniosły się łuki tryumfalne. Lud począł się cisnąć na plebanią, gdzie stanąłem gościną, ażeby ucałować mój pierścień biskupi i otrzymać z rąk moich błogosławieństwo; następnie udaliśmy się wszyscy razem do kościoła, gdzie zaintonowano uroczyste *Te Deum*, poczem nastąpił akt zawiązania *Towarzystwa dobroczynności*. Przy wyjściu z kościoła zastąpili nam drogę wychowankowie szkół ludowych, popisując się deklamacyą i śpiewem i t. d. Po obiedzie (danym na naszą cześć przez X. proboszcza CAO), w którym między innymi brali udział wszyscy urzędnicy

miejscowi, o godzinie 4tej po południu, poczciwi H u m a h u a k a n i e odprowadzili nas gromadnie do bram miasteczka, niektórzy zaś, z X. proboszczem na czele, towarzyszyli nam aż do najbliższej wioski, H u g u i a, odległej od H u m a h u a c a 15 *kilometrów* drogi. Widząc to wszystko kapitan VIDAURE, nie mógł wyjść z podziwu i teraz dopiero przekonał się, że nietylko w B o l i w i i, ale i w A r g e n t y n i e, dzięki Bogu, nie brak ludzi poczciwych, prawdziwie po chrześcijańsku myślących.

O godzinie 9 ½ wieczorem, zawsze *człapiąc* w łożysku rzeki *Rio Grande*, przybyliśmy do T i l c a r a, ujechawszy co najmniej 30 *kilometrów* przy świetle księżyca. Tu jednakże przyjęto nas wprost przeciwnie, aniżeli w H u m a h u a c a. Co było robić? Powiedzieliśmy sobie z Jobem: *Si bona suscepimus de manu Dei, mala quare non suscipiamus?* (= *jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?* JOB, II, 10).

Nazajutrz, — w ostatnim dniu *miłej naszej przejażdżki konnej*, — przyszło nam przebyć potężny kawał drogi z T i l c a r y do J u j u ì, przestrzeń 100 *kilometrów*, i to *człapiąc* (*chapaleando*), zawsze w nieregularnem, a bardzo w tych stronach szerokiem, łożysku rzeki *Rio Grande*. Konie nasze bardzo już były pomęczone, prócz tego dokuczała mi rana, pochodząca z kopnięcia, jakiem mnie obdarzył niegrzeczny muł. Na domiar złego zaczął lać deszcz, który przez cztery miesiące nas oszczędzał; prócz tego, na stokach pewnego wygasłego wulkanu zabłąkaliśmy się, nie mogąc przez dłuższy czas odnaleść właściwej drogi; wreszcie, przy ujściu rzeki *Rio Reyes* do *Rio Grande*, gwałtowny prąd wody ściągnął mi strzemiona z nóg i o mało nie pogrążył mnie samego w wezbranych falach.

Była to wigilia św. J ó z e f a; polecaliśmy się temu Świętemu z całą ufnością, pewni, że nas wysłucha i doprowadzi szczęśliwie do celu podróży. W samej rzeczy, o godzinie 9tej wieczorem, w czasie straszliwej burzy, przybyliśmy do J u j u ì, gdzie nas bardzo serdecznie przyjęli OO. F r a n c i s z k a n i e. Położyli mnie zaraz do łóżka: sami nacierali mi nogi *esencyą winną*, a nazajutrz, gdym na cześć św. J ó z e f a odprawił Mszę św., przywołali chirurga Włocha; musiałem się wprawdzie poddać bolesnej operacyi, ale ta udała się znakomicie, co niezawodnie mam do zawdzięczenia przyczynie św. J ó z e f a. Niedługo po operacyi mogłem pójść na dworzec kolei żelaznej, a w trzy dni potem znalazłem się szczęśliwie w stolicy Argentyny, B u e n o s A i r e s, skąd piszę niniejszy list i skąd dziś jeszcze, zaledwie w tydzień po przybyciu z B o l i w i i, myślę puścić się w dalszą podróż.

Ile to wycieczek i podróży, najdroższy mój Ojcze! Oby Bóg Najdobrotliwszy przez zasługi podróży, odbywanych tu na ziemi przez Syna Swego, JEZUSA CHRYSTUSA, N a j ś w i ę t s z ą M a r y ą P a n n ę i św. J ó z e f a, zapisał mi te moje podróże i wycieczki misyjne ku zasłudze na ostatnią podróż do wieczności, która szybko się już dla mnie zbliża!

Idąc za wskazówkami, jakich Najdroższy Ojciec mi udzielił, przeniosę personal salezyański z C u e n c a i G u a l a q u i z y do G u a y a q u i l i będę się starał zdobyć tam pole dla naszych *misyi*. Oby mi w tem Nieba sprzyjały!

Za ośm dni, jeżeli śniegi olbrzyma *Aconcagua* nie zagrodzą nam drogi, dostaniemy się do naszych braci w C h i l ì, potem do P e r ù, a wreszcie do E c u a d o r u.

Nigdy może jeszcze tyle nie potrzebowałem błogosławieństwa Twego, o Ojcze najdroższy, ile obecnie. Pobłogosław mnie zatem w sposób szczególniejszy, a ze mną pobłogosław *Salezyanów* i *Siostry Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki*, pracujących na misyach w E c u a d o r z e.

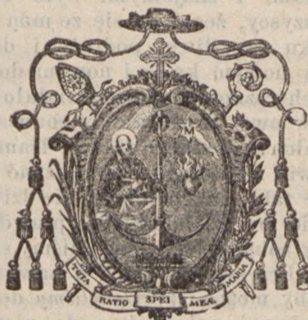
Przyjm zapewnienie niezgasłego przywiązania

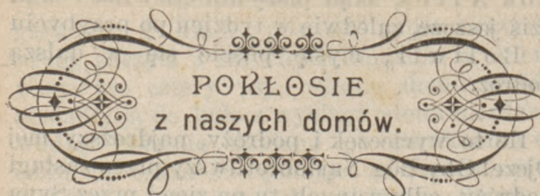
od oddanego Ci w Jezusie i Maryi syna

✠ **Jakób,**

Biskup *Kolonii w Armenii*,

i. p. i.





I.

Valencia (rzeczposp. Venezuela, Ameryka połudn.), maj 1899.

Wielebny X. Redaktorze,

Czuję się zobowiązanym uwiadomić Go, że po upływie dziewięciu lat, odkąd przybyłem do **Santa Fé de Bogotá**, stołecznego **Rzpltej Kolumbii** miasta, otrzymałem od Najprzew. X. Jenerała Zgromadzenia naszego *list posłuszeństwa*, nakazujący mi zmienić dotychczasowy dom zakonny, a przenieść się do innego kraju i miasta. Nowym tym krajem jest rzeczpospolita **Venezuela**, miastem zaś **Valencia**.

W przeciągu ostatnich dziewięciu lat mogłem, za wolą i łaską Bożą, wyuczyć w wydzielonym sobie fachu sporą gromadkę młodych rzemieślników, z których niejeden może śmiało zająć moje miejsce, tem więcej, że większa część z nich, widząc w domu dobre przykłady i życie, prawdziwie zakonne, zapragnęła wstąpić do grona synów **X. Bosko** i, składając śluby, związać się z niem na całe życie. Niechaj i za to będzie cześć i chwała Najwyższemu Panu!

Przełożeni salezyańscy z **Valencia** od dłuższego już czasu potrzebowali majstrów rzemieślniczych, celem założenia także i w tem mieście przynajmniej kilku warsztatów, prosili więc **X. Ruę**, aby im takowych przysłał. Gdy przyszło do wyboru, Przełożeni z *kapituły* przeznaczyli mnie do tego domu, aby i tu otworzyć warsztat szewski (jak w **Santa Fé de Bogotá** przed paru laty) i pracować na chwałę Bożą a pożytek bliźnich.

Zaraz po ukończeniu *ćwiczeń duchownych* poczyniłem wszelkie potrzebne przygotowania do długiej i wielce niebezpiecznej podróży; było to 18go lutego r. b. Rozstanie się moje ze współbraćmi, wychowankami i znajomymi było bardzo serdeczne: wszyscy, żegnając się ze mną, życzyli mi ze łzą w oku szczęśliwej podróży i dobrego powodzenia w nowym kraju i nowym domu zakonnym. To ich rozrzewnienie oddziałało podobnież na mnie: w owej chwili nie byłem w stanie przemówić do nich ani jednego słowa; łzami zamglone oczy zaledwie mi dozwalały rozpoznać ich twarze. Pożegnanie takie niech nikogo nie dziwi: rozstawaliśmy się po wieloletniem, prawdziwie braterskiem, z sobą pożyciu, żegnaliśmy się zaś może na zawsze. Przyzwyczailiśmy, a nawet nieledwie powiedziećby można: *przylgnęliśmy* do siebie tem więcej, ponieważ należeliśmy do pierwszej wysyłki misyonarzy-Salezyanów, jacy wogóle byli wysłani do **Rzpltej Kolumbii**.

Otrzymawszy błogosławieństwo na drogę od **X. Inspektora** (= Prowincyała) **Ewazego Rabagliati**, rozpocząłem podróż natychmiast, spuszczając się zwolna z ogromnej wyżyny, na jakiej się wznosi miasto **Santa Fe de Bogotá** (gdzie, nawiasem mówiąc, człowiek często nie może ani oddychać — tak rzadkie jest tam powietrze), kierując się ku głębokiej dolinie, przez którą płynie rzeka **Magdalena** i gdzie straszny panuje upał, dochodzący do 42° *Celsiusza* (czasami nawet więcej). Ażeby się tam dostać, trzeba mi było wpierw przebyć (na grzbiecie muła) równolegle się ciągnące łańcuchy gór **Kordylierów**, na krawędzi strasznych przepaści, czasu zaś do przedostania się do rzeki potrzebowałem blizko cztery dni.

Co się tyczy drogi, o której wspominam, to zaledwie zasługuje na tak zaszczytne miano: jest to raczej długi szereg głębokich wyrw i rowów, pozostałych jeszcze z czasów potopu, a jak dotąd nikt się jeszcze taki nie znalazł, któryby je choć cośkolwiek wyrównał. Głębokie te jary są dotego spadziste, to też nie dziw, że gdy przyjdzie *zima* (= czas ustawicznych deszczów), to się zamieniają w łożyska rwiących strumyków, a w takim stanie bardzo łatwo mogą tam znaleść kalectwo, a nawet śmierć, i bydlę i siedzący na niem podróżny. Ale i w czasie pozazimowym (czyli *suchym*) podobne drogi spadziste stają się dla jadącego tak przykremi, że jeżeli nie chce swemu bucefałowi zlecieć przez łeb, zmuszonym jest obrócić się na nim w przeciwną stronę, czyli twarzą do ogona, jechać więc w pozycyi takiej, w jakiej w wiekach średnich w różnych krajach europejskich (a i dziś podobno jeszcze na Wschodzie) zmuszano jeździć za karę po ulicach miasta różnych przestępców, ku wielkiej uciesze gawiedzi. Nie dość na tem: przezorność jeźdźca, siedzącego na grzbiecie muła musi iść tak daleko, że rad nie rad wypada mu chwycić swego wierzchowca za ogon i trzymać go się mocno, bo i tak mógłby jeszcze na wznak wywrócić koziołka w powietrzu. Wspominam tu ustawicznie o mule, nie zaś o koniu, bo chociaż w kraju tym na brak tych ostatnich bynajmniej uskarżać się nie można, to jednak po tych strasznych wąwozach znajdują się często przejścia tak trudne, że siedząc na koniu, często strachliwym, nikt nie może być pewnym życia, i tylko muł, więcej od konia rozważny i spokojny, przeprowadzi człowieka, wprawdzie powolniej, ale zato bezpieczniej, poprzez góry i doły, a tu i owdzie nawet przez błota dosyć głębokie, podczas gdy koń rzuca się naprzód zamaszyście, ale lada co go wyprowadzi z równowagi.

Niekiedy jednak przytrafia się to i najlepszemu mułowi. I tak: razemze mną jechał z **Santa Fe de Bogotá**, w kierunku do *stacyi okrętowej* (czyli *przystani*) na rzece **Magdalenie**, pewien **Włoch**, człowiek świecki (nie-Salezyanin), powracający do **Europy**. Widząc, że dosyć niedbale trzyma się na siodle, upominałem go, by był ostrożnym. Przestroga moja przyszła w sam czas: ni stąd, ni zowąd, zerwał się popręg u siodła, siodło zesunęło się mułowi na kark, a mój **Włoch** spadł w wąwóz, przelatując ponad łbem zwierzęcia. Wszystko to było dziełem kilku minut. Muł, wielce wystra-

szony tem, co się stało, nie zważając na kamienie i wyboje, zaczął galopować z siodłem na łbie, zostawiając daleko poza sobą pana brata, który tymczasem prawie za każdym krokiem pomiędzy kamieniami potykał się i upadał, raniąc sobie, a przynajmniej otłukując, nogi, tak iż mu popuchły. Muła ostatecznie powstrzymałem, chociaż już porządny kawał drogi był upalił; co gdy nastąpiło, udało mi się także (niema to jak szewc, który w każdej przyda się potrzebie!) naprędce narządzić ów popręg u siodła. Tymczasem nadciągnął zwolna kulejący, niefortunny jeździec, nie mógł się jednakże, bądź z wielkiego wylęknienia, bądź trzęsącej nim złości, upamiętać: zamiast dziękować Panu Bogu za to, że mu się nie stało nic gorszego, to on wziął przeklinać, na czem świat stoi (a sławne są, choć lepiej by było, ażeby ich nikt nie słyszał, te *włoskie* przekleństwa, trzymające prym w całym świecie po *węgierskich* i *moskiewskich*) całą **Amerykę** (a więc *północną*, *środkową* i *południową*) nietylko teraz, ale i w ciągu dalszej podróży, zarzekając się, że mu kością w gardle stanęła i że już więcej do niej nie powróci.

Zbliżając się do rzeki, zaczęliśmy napotykać **murzynów**, mówiących bardzo płynnie językiem **hiszpańskim**, stąd nie miałem żadnej trudności w rozmówieniu się z nimi, ile razy czego potrzebowałem.

I tak po czterech dniach mozolnej, w liczne przygody obfitującej podróży, przybyłem wraz z towarzyszem do portu wielkiej rzeki **Magdaleny**, naturalnej drogi komunikacyjnej między wnętrzem **Kolumbii a Atlantykiem.** Tam ujrzeliśmy stojące na kotwicy, różne małe, lecz wcale piękne statki. Wybraliśmy sobie jeden z najlepszych i najspieszniejszych, ażeby sobie nieco podróży ukrócić.

W czasie podróży rzeką napotykaliśmy ubożuchne wioski **indyjskie**, migające nam przed oczami. Zewnętrzny ich wygląd bardzo smutne na nas zrobił wrażenie. Jakaż to bieda panuje w tych odwiecznych lasach, zamieszkanych przez biednych, na równi ze zwierzętami kładzionych **Indyan!** Ich mieszkania, od pierwszego do ostatniego, są nędzniejsze od najprostszych szop, napotykanych w **Europie**, i słusznie można powiedzieć, że psy u nas mają wygodniejsze schroniska, aniżeli tutejsi krajowcy. Większe osady posiadają zazwyczaj jakiś kościołek. Jak on też wygląda? Jest to chata, nieco wyższa i obszerniejsza od innych, zbudowana z grubej trzciny niegiętej, zewnątrz obrzucona błotem, które po niedługim czasie, tj. skoro tylko wyschnie, opada. Wstąpiwszy wewnątrz takiego kościołka, nie można tam nawet uklęknąć z powodu grubej warstwy kurzu, jaka zalega podłogę, co więcej, w piasku, a bardziej jeszcze w ścianach budynku, roi się niezliczone mnóstwo wielkich mrówek, t. z. *bachacos* *), które niszczą choćby najtrwalsze i niewiedzieć jak masywne budowle, wystawione z drzewa. A kto obsługuje te biedne kościołki? Lud musi czekać nieraz wiele miesięcy, zanim się pojawi jaki misyonarz, lub kapłan podróżujący, który tam na jeden dzień, lub dwa zawita, gdyż kapłana *stałego* (proboszcza) sam nie może utrzymać. W jaki zresztą sposób parafianin-**Indyanin** mógłby przyczynić się do utrzymania swego proboszcza, kiedy sam nie posiada nic, żyje z dnia na dzień, żadnych zapasów nie gromadzi, a wogóle choćby o najbliższej przyszłości i zabezpieczeniu siebie i swojej rodziny zgoła nie myśli? Lud tutejszy do pracy nie jest bynajmniej przyzwyczajonym. **Indyanin kolumbijski** przez cały dzień nic robi nic innego, jak tylko kurzy liście *tytoniu* (którego nawet nie potrzebuje uprawiać, gdyż rośnie dziko), żywi się przeważnie *owocami*, podobnież dziko rosnącymi, a jużto ziemi wcale nie uprawia, chociaż mógłby jej posiadać, ileby sam zechciał, gdyż leży już od wieków odłogiem i nie jest niczyją własnością . . . . A prawda . . . . zapomniałem dodać, że pomimo to wszystko nie jest jeszcze leniwcem ostatniego rzędu i że jednak czemś się zajmuje: oto paląc fajeczkę, leży brzuchem do góry i przez cały dzień chuśta się na *chinchorro* *).

Przejechałem tak parowcem potężny kawał rzeki **Magdaleny** od osady **Honda**, która stanowi *port rzeczny* Bogoty nad **Magdaleną**, do *portu morskiego* **Cartageny.** Jest to miasto dosyć wielkie, leżące na długim półwyspie, wrzynającym się w zatokę **karaibską** i wcale pięknie zbudowane. Otrzymawszy od mego Przełożonego list polecający do tamtejszego X. Biskupa, zaraz się do niego udałem. Jest on *Pomocnikiem salezyańskim* i wielkim naszym dobrodziejem. Miłuje też bardzo nasze Zgromadzenie. Ile razy przybył do **Santa Fé de Bogotá**, to pierwsze swoje kroki skierował do naszego domu zakonnego. Łaskawość jego dla nas doszła do tego stopnia, iż swoje potrzeby i zakupna, ile możności, załatwiał w naszych warsztatach i naszym magazynie. Stąd spotkało i mnie to szczęście, że razy kilka robiłem mu obuwie. Poznał mnie od razu, jak tylko przed nim stanąłem, a przyjął i ugościł tak, jak to przezacni nasi *Pomocnicy* czynić zwykli wobec choćby najmniej znaczących, najbardziej maluczkich człon-

---

*) Wymawia się *baczakos* (albo amerykańską hiszpańszczyzną *baciakos*).

*) To *chinchorro* (wymawia się *czinczorro*, albo, jak tu zazwyczaj mówią: *cinciorro*) tak opisuje misyonarz salezyański, **X. Ewazy Rabagliati** (zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik I (1897), zesz. 10 (październikowy), str. 254): „*Chinchorro* jest to rodzaj *sieci*, uplecionej z twardych włókien liści palmowych, posiadającej na obu końcach liczne sznurki, dające się z łatwością skręcić w jeden, dość gruby powrózek. Gdy podróżny chce się ułożyć do snu, lub tylko pragnie sobie wypocząć, wtenczas przywięzuje się (w taki sam, jak u *hamaka* sposób) końce sznurów do dwóch drzew, tak że sieć zawiśnie w powietrzu, a ma tę dogodność, że ze wszystkich stron czuje się miły chłodek, a kiedy ten, nad ranem zwłaszcza, daje się śpiącemu we znaki, można się przykryć derką, która na wszelki przypadek leży narzucona na nogach.“

ków Zgromadzenia salezyańskiego. Zaraz musiałem się przenieść do pałacu biskupiego, tam zaś za każdym razem zasiadałem z X. Biskupem do wspólnego stołu, tak długo, dopóki w pałacu biskupim stałem gościną, tj. dopóki w porcie **Cartageny** nie pojawił się okręt, któryby mię przewiózł do najbliższego wenezuelskiego portu, zwanego **Puerto Cabello** *). Niech żyje demokracya chrześcijańska! X. Biskup nie wstydził się gościć u siebie i zapraszać do swego stołu szewca-braciszka salezyańskiego. Cóż na to powiecie czytelnicy ,,**Wiadomości salezyańskich**?“ Nieprawda, że u was w **Europie** inne pod tym względem panują stosunki i odmienne przeważają zapatrywania?

Kiedy do portu **kartageńskiego** wpłynął parowiec, mający w dalszym ciągu podróży zawinąć do obu głównych przystani wenezuelskich (**Puerto Cabello** i **La Guayra**), natychmiast zostałem o tem uwiadomionym, podziękowawszy więc ze łzami w oczach Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi za gościnę i tak wielce łaskawe podejmowanie, poprosiłem Go o błogosławieństwo, poczem, wstąpiwszy na pokład wielkiego parowca, zwanego *Centro-America*, ruszyłem do **Venezueli**.

I tak opuściłem ziemię **kolumbijską**, w której stołecznem mieście przez dziewięć lat pracowałem, ilem mógł, mając wyłącznie na celu (nie chwaląc się) większą chwałę Bożą i pożytek bliźnich. Dzięki składam Panu Bogu za wszelkie łaski otrzymane, a przedewszystkiem za zdrowie, którem przez cały ten czas cieszyłem się stale, choć klimat tamtejszy tak wielce nie sprzyja człowiekowi, pochodzącemu z krajów północnych. Dzięki również składam Najświętszej Maryi Pannie, **Wspomożycielce Wiernych**, za Jej najświętszą Opiekę, jaką przez cały ten czas otaczać mnie raczyła.

Parowiec nie zatrzymał się w przystani kartageńskiej, jak tylko trzy godziny, poczem wypłynął na otwarte morze, starym zwyczajem, kołysząc się na wszystkie strony. Skutek takiej jazdy od razu się uwidocznił: mimo najlepszej i chęci i woli rozpoczęliśmy wszyscy płacić sędziwemu *Neptunowi* pospolity haracz . . .

Dla wielkiego upału nie można było w kajucie pozostać, wychodzić zaś na pokład okrętu było nader nieprzyjemnie, bo raz po raz uderzały o statek wielkie bałwany, które z wielkim impetem przesadzały barycry, rzucały się na nas i zanim się przed nimi zdołaliśmy schronić, sprawiały nam swoją słoną i zielonawą wodą *dyngus*, że aż ha! Co mnie na parowcu szczególnie uderzyło, to że musiałem ponownie (od czego, przebywając pomiędzy **Hiszpanami** całkiem byłem odwykł) słyszeć klątwy i sprosne bluźnierstwa. Ohydne te wyrazy nie mogły oczywiście pochodzić od kogo innego, jak tylko od **Włochów** (istotnie pełno ich było na tym parowcu), tem się bowiem oni głównie odróżniają od przedstawicieli wszelkich innych narodowości, napotykanych na tych wodach.

*) Wymawia się *puerto Kabeljo*.

Po 3½ dniach podróży morskiej przybyłem do **Puerto Cabello**, gdzie po raz pierwszy stopa moja dotknęła ziemi **venezuelskiej**, a jeszcze tegożsamego dnia, pociągiem kolei żelaznej dostałem się szczęśliwie do miasta **Valencia**. W domu salezyańskim doznałem zaraz na wstępie bardzo miłego przyjęcia, co zaś prawdziwą było dla mnie niespodzianką, to poznanie rodaka, Salezyanina **X. Piotra Opalskiego**, przebywającego w **Valencia** już od dłuższego czasu. Jaka to była rozkosz dla mnie, módz po długim przeciągu czasu codziennie rozmawiać w języku ojczystym, pojmie tylko ten, kto jak ja, dziewięć długich lat przebywał wyłącznie wśród cudzoziemców. Także za to dobrodziejstwo dzięki składam z całego serca Wszechmocnemu Bogu.

Z wdzięczności za tę wielką łaskę postanowiliśmy obaj, z tem większą usilnością pracować nad własnem udoskonaleniem, jak również z tem większą gorliwością dokładać się w wyznaczonej sobie przez Przełożonych cząstce winnicy Pańskiej, ażebyśmy kiedyś stali się godnymi osiągnąć to, do czego przez całe życie swoje powinniśmy dążyć, tj. Królestwo niebieskie.

Kończę list, a polecając się modlitwom czcigodnego X. Dobrodzieja,

pozostaję z głęboką czcią i uszanowaniem

sługa w Chrystusie Panu

br. Filip Kaczmarczyk.

II.

Turyn (Włochy), maj 1899 r.

Drogi X. Redaktorze,

Wspólna nam obu, a z nami wszystkim bez wyjątku Salezyanom-Polakom, miłość ku Ojcu naszemu i Założycielowi, **X. Bosko**, pozwala mi podzielić się z przezacnymi naszymi **Pomocnikami** w ,,**Wiadomościach salezyańskich**“ wrażeniami, jakie odniósłem z wycieczki, odbytej niedawno temu do miejsc, gdzie się on urodził i wychował.

Zaledwie parę *stacyi* kolejowych dzieli **Turyn** od miasta **Chieri** (gdzie **X. Bosko** w chłopięcym i młodzieńczym wieku się kształcił), skąd końmi jedzie się do **Castelnuovo d'Asti**, gdzie roku zeszłego (dnia 18go września) wystawiono mu pomnik. Jedna ze wspomnianych stacyi nosi nazwę *Matki Najświętszej*. **Chieri**, stacyą ostatnią, nazywają w **Piemoncie** *città dei frati* (= *miastem zakonników*), — tyle się w niem osiedliło rozmaitych Zgromadzeń. Mają tu swoje domy OO. Jezuici, Dominikanie, Salezyanie i t. d., a zwłaszcza liczne Zgromadzenia żeńskie.

Przestrzeń pomiędzy **Chieri** a **Castelnuovo**, którą się przebywa *omnibusem*, przedstawia się bardzo malowniczo: pagórki i doliny, winnice i pola, zbożem pokryte, łąki i gaiki dzikich zarośli, naprzemian się zmieniają, a wszystko to ożywione rozrzuconemi mieszkaniami ludzkiemi (kraj bowiem gęsto jest zaludniony) i całym tym

ruchem, jaki się około tych mieszkań odbywa. Po drodze co chwilę napotyka się wozy na dwóch kołach o olbrzymiem rozpięciu, ciągnione przez dzielne **piemonckie** konie lub muły; na polach tu i owdzie widać bardzo prymitywne sochy, któremi ludziska zaledwie jako tako wzruszyć zdołają glebę (jakkolwiek ta, pomimo lichej uprawy, obfite przynosi im owoce); od czasu do czasu pojawia się pojedyńcza koza lub owca, pasąca się tłustą trawą, by jeszcze tłustszym serem obdarzyć swego właściciela, — oto co na pierwszym planie narzuca się oku podróżnego i myśl jego rozrywa.

Dojeżdżając do **Castelnuovo**, nieustannie spuszczamy się w dół; przy wjeździe do miasteczka chłopcy miejscowi bez ceremonii wskakują na stopnie *omnibusu* i bez przeszkody ze strony, czyto woźnicy, czy też pasażerów, urządzają sobie także wjazd, w ich rozumieniu niezawodnie tryumfalny, do rodzinnego *paese*. Jeden z nich był mi polecony za przewodnika do domu salezyańskiego w **Castelnuovo**. Po drodze zapytałem go, jak się nazywa. Odpowiedział: „**Bosko.**“ Niezmiernie się ucieszyłem, że w tak pamiątkowej dla nas mieścinie, nieledwie na pierwszym kroku, spotkałem imiennika naszego niezapomnianego Ojca. Zapytany o imię, chłopak znów odpowiedział: „**Alberto**“ (po naszemu **Wojciech**). (Nawiasem dodam, że tensam chłopak, znowu uczepiony do stopni *omnibusu*, był również ostatnim, który mnie miłym swoim dziecinnym uśmiechem pożegnał, gdym opuszczał **Castelnuovo**).

Zatem w towarzystwie małego **Wojciecha Bosko** ruszyłem żwawo ze *stacyi omnibusów* w kierunku pomnika. Stoi na największym i najbardziej uczęszczanym placu (*piazza di San Rocco*), jakie miasteczko posiada; plac ten tworzy nieco pochyłą, zabrukowaną płaszczyznę, pozbawioną zupełnie zieleni i drzew. Tło pomnika stanowią domy, murowane wprawdzie i piętrowe, ale nieestetyczne i kształtem i malowidłem. Plac sam jest niebardzo czysto utrzymany, więc najbliższe otoczenie pomnika nie takie, jakiegoby się pragnęło; może być, że zczasem inną przybierze postać. Pomnik, znany Ojcu drogiemu z ilustracyi *), w naturze bezwarunkowo przedstawia się o wiele korzystniej: jego rozmiary, piękna białość marmuru, wyrazy twarzy osób, na pomniku przedstawionych (które tu dopiero należycie ocenić można) przedewszystkiem na to wpływają. Otóż co do tego ostatniego szczegółu, pragnąłbym widzieć w twarzy **X. Bosko** więcej ożywienia i czułości, bo ma przecież u stóp swoich tych, dla których życie poświęcił: młodzieńca i dzikiego. Jednak wyraz, jaki mu nadał rzeźbiarz, zgadza się z prawdą: tak przynajmniej utrzymują ci wszyscy, którzy znali za życia **księdza Bosko** i przez dłuższy czas osobiście z nim się stykali i obcowali. *Chłopiec europejski* jest bardzo dobrze upozowany i z wielką miłością wpatrzony w **księdza Bosko**; *dziki Indyanin* tuli się z pokorą do kolan swego wybawiciela. Niech-że jak najwięcej synów tego wielkiego Opiekuna Indyan poświęca się zbawieniu jego biednych braci, w więzach szatana jęczących!

Przyjrzawszy się dokładnie pomnikowi, ruszyliśmy dalej, wciąż drapiąc się w górę, bo miasteczko zbudowane jest na pochyłości pagórka, pokrywając go prawie cały. Doszliśmy najprzód do parafialnego kościoła, pod wezwaniem **św. Andrzeja,** Apostoła **Słowian**: znowu zatem miłe dla mnie, jako dla **Polaka**, przypomnienie. Wstąpiwszy doń i pomodliwszy się przez chwilę, spotkaliśmy jednego z miejscowych XX. wikaryuszów, który nas uprzejmie zaprowadził do bramy domu salezyańskiego.

Dom ten wznosi się prawie na szczycie wzgórza; nad nim panuje już tylko kościół **Matki Boskiej Bolesnej**; on zaś góruje nad miasteczkiem. Daj Boże, by i duch **księdza Bosko,** duch Chrystusowy, nad niem i w niem także nadal panował! Mówię: *także nadal*, bo dotychczas **Castelnuovo,** wraz z najbliższą okolicą, wydało z siebie wcale pokaźny poczet światłych i gorliwych kapłanów, a nawet dwóch Biskupów, dotąd żyjących, wybitnych cnotą, mądrością i pobożnością. Jeden z nich, to Biskup-misyonarz salezyański, *Wikaryusz apostolski* na **Patagonię, X. Jan Cagliero,** tak czynny na misyach na dalekim, ku *Oceanowi lodowatemu* wysuniętym krańcu **Ameryki południowej,** które silną dłonią był rozpoczął, a gorącem sercem rozwinął. Drugi, to rektor seminaryum turyńskiego i sufragan archidyecezyi, X. Biskup **Jan Bertagna,** słynny z wykładów teologii moralnej, które od lat kilku dziesiątek z niezmordowaną energią i wielką jasnością umysłu, prowadzi. Wykłady te w pierwszej linii przeznaczone są dla księży początkujących, którzy przez parę lat, po ukończeniu seminaryum, przemieszkują w **Turynie** w gmachu przyległym do kościoła **Matki Boskiej Pocieszenia,** zatem pod Jej skrzydłami.

Otóż gdy X. wikary **Bertagna** zadzwonił (okazało się, że nosi to-samo nazwisko, co znakomity Biskup), wnet przybiegł nam otworzyć braciszek salezyański, ojciec jednego z naszych kapłanów, który po owdowieniu wstąpił do Zgromadzenia i już jest po ślubach.

Bardzo serdecznie mnie przywitał, choć obcokrajowca i nieznajomego, poczem zaprowadził do refektarzyka, gdzie X. dyrektor siedział przy wieczerzy. X. dyrektor, ubogi jak Łazarz, a gościnny jak Marta, chciał z powodu mego przybycia zadysponować różne poprawki do wieczerzy, lecz mu za nie serdecznie podziękowałem, utrzymując, że przecież nie ze względu na potrzeby ciała, lecz przedewszystkiem dla pokrzepienia ducha, przybyłem do **Castelnuovo.** Poprzestaliśmy więc na sałatce i jednem jajku, które zakropiliśmy szklanką czystego, czerwonego wina. X. dyrektor w toku rozmowy zwrócił raz moją uwagę na piękną barwę, jaką się to wino odznaczało. Nie dziw, posiadało bowiem wdzięk serca wdzięcznego: oto matka jednego z uczniów X. dyrektora wino to mu ofiarowała.

---

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie,* rocznik II (1898), n. 11 (listopadowy), str. 277.

Po spożyciu skromnej wieczerzy nastąpiła gawędka o wspólnych znajomych, o **Oratoryum**, o warunkach życia małomiasteczkowych, o składzie domu salezyańskiego w **Castelnuovo d'Asti** i t. d. Dowiedziałem się z niej, że personal domu jest mniej liczny, niż gdzieindziej, bo zakład dopiero początkujący, założony w roku przeszłym po odkryciu pomnika **X. Bosko**, że nie ma dotąd uczniów stałych, tylko kilkunastu przychodzących, którzy pobierają naukę od księdza dyrektora i towarzysza jego, kleryka; że młodzież **castelnuovska**, ta, można powiedzieć, krew z krwi i kość z kości **księdza Bosko**, uczy się dobrze i w wielu młodzieńcach już teraz są widoczne ślady powołania duchownego i że cały dzień, z wyjątkiem godziny obiadowej, spędzają pod skrzydłami X. dyrektora. Drobniutka płaca, za nich pobierana, stanowi główne źródło utrzymania domu, niedarmo zatem powiedziałem na początku, że X. dyrektor ubogi Łazarz; jest nim zresztą i ze ślubu zakonnego ubóstwa.

Gdy wybiła dziewiąta, udaliśmy się na wspólny paciorek do kaplicy, a potem na spoczynek.

Ale jakże słodkim był ten spoczynek! Oto dano mi pokoik obok kaplicy, z oknem, wychodzącem na nią: mogłem więc przy każdem przebudzeniu się rozmawiać z moim Mistrzem i Panem, którego tak blizko pozwolono mi mieć; chyba w niebie będę bliżej Niego. Marnym modlitwom moim z za okna wtórował słowik, który wprawdzie na swój sposób, lecz z pewnością od mojego doskonalszy, przynosił również chwałę Stwórcy.

Następny ranek znowu się rozpoczął od wspólnych pacierzy i krótkiej medytacyi, w której zastanawialiśmy się nad modlitwą w Ogrójcu i potem krwawym Chrystusa Pana, za nas wylanym. Otóż w jednym punkcie była mowa, że ten pot krwawy Pan Jezus wylewał po części i z tej przyczyny, że współczuł trudom i troskom a oraz mękom, jakie wierni jego Uczniowie ponosić mieli; do takich, i to w pierwszym rzędzie, może i **X. Bosko** być zaliczonym. Ale też, co przez cierpienia i zasługi swoje wyjednał, to na wieki trwać będzie.

Po *medytacyi* odprawiłem dla gromadki nielicznej (za to dobranej) młodzieży Mszę św. i wszystkich Przenajświętszem Ciałem i Krwią Pańską nakarmiłem. Niechże ten Sakrament, śladami wielkiego ich poprzednika i rodaka, do nieba ich doprowadzi!

Po Mszy św. nastąpiło dla chłopców tak zwane *esercizio di buona morte* (= *modlitwy o dobrą śmierć*), co się co miesiąc w domach salezyańskich odbywa, by owa nieproszona, a potężna pani, która nas na Sąd Boży prowadzi, nie zastała ich nieprzygotowanymi. **X. Bosko** bowiem dbał przedewszystkiem o dusze dziatek, którymi się zaopiekował, by ono szczęście, dla każdego chrześcijanina do osiągnięcia możliwe, a wieczne, otrzymać mogły. Wkrótce potem widziałem, jak chłopcy wesoło bawili się i hałasowali, bezpieczni, że teraz nic już ich, ale to najzupełniej nic złego na ziemi spotkać nie może, gdy nawet sama śmierć straszną być dla nich, na ten dzień przynajmniej, przestała.

Po śniadaniu wyruszyłem z klerykiem-nauczycielem, o którym pierwej wspomniałem, do **Becchi**, wioski, o parę *kilometrów* od **Castelnuovo** odległej, gdzie **X. Bosko** przyszedł na świat. Ścieżka prowadziła nas poprzez kwieciste łąki, pełne majowych zapachów, słońce jeszcze nie bardzo dogrzewało, drzewa, rozsiane wzdłuż ruczajów, łąki przerzynających, od czasu do czasu udzielały miłego cienia, myśl, nieustannie zajęta głównym celem wycieczki, samą słodyczą napawała duszę, wszelkie troski osobiste i codzienne z niej wyganiając. Jak słup jasny, jak gwiazda przewodnia, świeciła przedemną postać niezapomnianego Ojca, **X. Bosko**, przez cały ciąg tej wycieczki; za nią wędrowałem myślą po krajach **Europy**, gdzie dziatwa, przez niego i przez synów jego przygarnięta, tak pięknie Boga wychwala; później wyruszyłem do **Ameryki**, gdzie niezmierzone przestrzenie Zgromadzeniem swojem ogarnął; wszystko to zdziałało współdziałanie z łaską Bożą, która tak obficie na **księdza Bosko** spłynęła, a którą On oddaniem się zupełnem Opiece Matki Najświętszej, bez wezwania Której niczego nie przedsiębrał sam, ani synom i dziatwie swojej przedsiębrać nie dozwalał, z pewnością stokrotnie pomnożył, bo przez ręce Matki, i to takiej Matki, ileż więcej darów mógł od Jej Syna, Jezusa, otrzymać, niż gdyby sam tylko tego Boga, Rozdawcę łask, o takowe błagał. To też i my, doszedłszy do celu wycieczki i znalazłszy się w **Becchi** przed kaplicą, postawioną na pamiątkę miejsca urodzenia **X. Bosko**, pospieszyliśmy tę Matkę Najświętszą, najmiłosierniejszą Maryę, uczcić odmówieniem cząstki *różańca*, by przez Nią Panu Bogu podziękować, że **księdza Bosko** na ziemię zesłać raczył.

Chałupka rodziców **X. Bosko** już jest na drodze zupełnej ruiny, stąd izba, w której się urodził, bez sufitu, bez podłogi, zamykająca się małemi wrotkami, nędznym dachem pokryta, ma wiele podobieństwa do Stajenki Betleemskiej, bo „*nie może być sługa większy nad Pana.*“ W ten sposób tutaj owe słowa Ewangelii św. się sprawdziły. Cała chwała ziemska **X. Bosko w Becchi** skoncentrowaną została w nowym domu jego bratanka, tuż obok starej chałupki stojącym: tam są dwie, na jego pamiątkę wmurowane tablice, tam też znajduje się wspomniana przezemnie kaplica z obrazem *Matki Boskiej Różańcowej* w ołtarzu.

W Zgromadzeniu salezyańskiem żywimy powszechnie nadzieję, że zczasem stanie na tem miejscu piękny kościół, może już czci błogosławionego X. Jana Bosko poświęcony. Nadzieja ta łatwo może się spełnić, sądząc po postępach, jakie robi sprawa beatyfikacyjna Ojca naszego w **Rzymie**, jak również po nieustannym rozwoju Bożego dzieła, które jemu zostało powierzonem. Ostatnią wiadomość o tem zaczerpnąłem z ust najczcigodniejszego naszego głównego Przełożonego, **X. Ruy**: oto np. w **Hiszpanii** przed dziewięciu laty były tylko *trzy* domy salezyańskie

Obecnie jest ich *dwadzieścia siedm*: zatem w dziewięć lat, równiutko w dziewięć razy liczba ich się pomnożyła. Mamy więc za co Pana Boga sławić i za co Panu Bogu dziękować.

W chwili, gdy kończyliśmy przed kaplicą odmawianie *rożańca*, wejść do środka nie mogąc, bo drzwi na klucz były zamknięte i nikogo w domu nie było, ukazał się z za węgła mały pastuszek, prowadzący krowę na pasku, co mi żywo przypomniało lata dziecięce Ojca naszego i Założyciela, kiedy to i on z rożańcem, albo książeczką do czytania w ręku, lub z modlitwą na ustach, pasał krówki matczyne, a potem, potem, niezmierzone stada dusz poprowadził na pastwiska niebieskie!

Obecnie właścicielem domu i gruntu jest wnuk po bracie **X. Bosko,** Jan, który owdowiawszy pragnął zostać Salezyaninem, lecz znaleźli się wielbiciele pamięci **księdza Bosko**, którzy mu to odradzili, zachęcając go natomiast, by został na straży tego miejsca, gdzie się wielki jego dziad stryjeczny urodził, sądząc — i to słusznie, — że niełatwo znalazłby się kto inny, któryby miał takie o niem staranie, jak właśnie on, co można wnosić choćby z pobożnego zamiaru, jaki w sercu piastował. Ożenił się zatem powtórnie i pozostał na miejscu, oddając dwóch synów do kolegium salezyańskiego przy kościele *św. Jana Ewangelisty* w **Turynie.** Może który z nich, dorósłszy, w zastępstwie ojca poświęci się na usługi Zgromadzeniu.

Ożywieni zwiedzaniem tak cennych dla nas pamiątek i ukrzepieni na duchu samymże pobytem w tym błogosławionym, a tak skromnym, zakątku, raźno i wesoło ruszyliśmy z powrotem do **Castelnuovo,** uszczknąwszy na kraju, bujnem żytem pokrytego pola piękny czerwony kwiat *maku*, który wyglądał jakby kropla krwi (nie przelanej wprawdzie fizycznie, lecz duchowo przez ciężką, niemal do chwili skonania trwającą, wytężoną pracę i gorącą miłość dla społeczeństwa), wysączona wprost z serca przez **X. Bosko.**

Za powrotem do domu salezyańskiego w **Castelnuovo d'Asti,** usłyszeliśmy już zdala chór srebrnych głosów dziecięcych: to X. dyrektor udzielał lekcyi śpiewu. Użyłem tego czasu na odmówienie pacierzy kapłańskich i rozpatrzenie się po obrazach, które wraz z domem zostały od byłej właścicielki przez Zgromadzenie nabyte; z nich (jak mię wyż wspomniany kleryk powiadomił), znaczna część została już rozprzedana, lecz i te, które pozostały, zdolne zwrócić na siebie uwagę znawców.

W kaplicy, w ołtarzu, umieszczono duży obraz *Matki Boskiej Anielskiej*, przez grupę małych aniołków u góry i przez jednego wielkiego anioła u dołu adorowanej. Matka Boska trzyma na ręku Dzieciątko Jezus uśpione. Tak jedno, jak drugie oblicze jest piękne, lecz szczególniej pełną wyrazu jest twarz Matki Najświętszej, w Synaczka najmilszego wpatrzonej. Jeden z aniołków miał w sobie tyle ziemskiej, realnej życiowej prawdy, że zwróciłem nań uwagę kleryka, przy oględzinach mi towarzyszącego. Objaśnił mnie, że jest to portret zmarłego synka byłej właścicielki. Drugi podobny portret, i to również w apoteozie, tylko w daleko większych rozmiarach, znalazłem w innym pokoju. Ściany i sufit głównej sali domu pokryte są malowidłami *al fresco*, cokolwiek już wyblakłemi, niemniej jednak pięknemi. Na *alfreskach* owych porozwieszane zostały tajemnice *Rożańca św.* w pięknych olejnych, owalnych a niedużych obrazkach, co wcale efektu nie psuje. Na suficie wymalowany **św. Michał,** zwyciężający smoka piekielnego. Słuszna rzecz, że *Istituto paterno Don Bosco* (= *Zakład Ojcowski księdza Bosko*) — taki otrzymał tytuł ten dom salezyański w **Castelnuovo** — posiada wizerunek św. Patrona naszego czcigodnego Przełożonego, **X. Michała Ruy,** który również walczy ze smokiem, ostrzącym swe zęby i szpony na członków Zgromadzenia.

Po obejrzeniu obrazów wyszedłem na chwilkę do małego, lecz prześlicznie położonego ogrodu, z którego rozległy na całą okolicę roztacza się widok. W ogrodzie mieści się mała altana, jest tam również kilka klombów z kwiatami i mała winniczka, jak na dwie osoby: dla księdza i kleryka, cały personal domu tego stanowiących.

Na ogród też wychodzą okna kaplicy, w pięknym, gotyckim stylu do domu przybudowanej, lecz również niedużej, najwyżej jakie 100 osób pomieścić mogącej.

Zaledwie usiadłem, by przejrzeć historyą rzymską, przez jednego z Salezyanów dla użytku młodzieży wydaną, zawezwano mnie na obiad. Ten przeszedł nam bardzo wesoło, a wesołość, to przecież główna i najmilsza stołu ozdoba. Zachęcaliśmy się wzajemnie lepszymi kąskami, dolewaliśmy wina, wychwalaliśmy kuchmistrza, który jest w jednej osobie gospodarzem, furtyanem, trochę zakrystyanem, a przedewszystkiem bardzo poczciwym braciszkiem (czyli t. z. *koadjutorem*) salezyańskim; on to otworzył mi był wczoraj furtę i zaraz na wstępie tak serdecznie powitał.

Po obiedzie zjawili się u X. dyrektora najprzód interesanci, potem przyszli księża wikaryusze w gościnę, w celu przyjrzenia się zbliska „*al sacerdote polacco*" (rzadki to ptak w **Castelnuovo**). Jednym z nich był **X. Bertagna,** z którym poprzedniego dnia na ulicy pobieżną znajomość zabrałem; o nazwisko drugiego nie zapytałem. Nie bardzo się zapewne zbudowali moją lichą włoszczyzną; bądź co bądź, zmuszony byłem wtenczas mówić dużo, bo **X. Bertagna** wypytywał się, i to z pewną znajomością historyi i literatury naszej, o stosunki polityczne, społeczne i literackie w **Polsce.** Starałem się mu dać, wdzięczen za tak żywe zainteresowanie się sprawą polską, choć pobieżny na nią pogląd. Na obszerną rozmowę nie było jednak czasu, gdyż już byliśmy obaj z X. dyrektorem ubrani i gotowi do nowej wycieczki do **Mondonio,** gdzie się znajduje grób jednego z najdawniejszych i najświątobliwszych wychowanków **X. Bosko,** młodego **Dominika Savio.** Ponieważ chłopczyna ten posiadał wyraźne, nietylko przymioty, ale i niektóre przywileje świętych Pańskich (miewał np. ważne widzenia i przeczucia, jako to: nawrócenia **Anglii,**

której zaledwie w przybliżeniu mógł znać dzieje i stosunki religijne), więc pamięć jego modlitwą uczciliśmy i opieceśmy się jego i wstawiennictwu oddali. Potem zaszliśmy na chwilkę na plebanią, by złożyć uszanowanie X. proboszczowi. Ten, gdyby był **Polakiem**, z pewnościąby o nas pomyślał: „*gość nie w porę, gorzej Tatarzyna*,“ bo biedakowi drzemkę poobiednią przerwaliśmy. Nie przeszkodziło to jednak mu wcale przyjąć nas gościnnie, utraktować winem i rozmową, z której dowiedzieliśmy się, że objął swoją parafię, będąc jeszcze subdyakonem, i od 30tu lat z miejsca się nie ruszył. Wyobrażam sobie, jak musiał się zżyć z niejednem pokoleniem swoich parafian: prawdziwy *pater parochiae*.

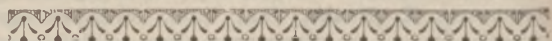
Ponieważ godzina tylko nas dzieliła od odejścia *omnibusu*, a było parę kilometrów na sposób apostolski (czyli *piechotą*) do przebycia, więc pożegnaliśmy X. proboszcza i ruszyliśmy z powrotem. Kiedy już dochodziliśmy do stacyi, dała się słyszeć trąbka, oznajmująca, że już najwyższy czas zabierać miejsca w *omnibusie*. Przyspieszyłem kroku, ażeby jej być posłusznym i uścisnąwszy dłoń kochanego X. dyrektora, wskoczyłem do powozu. *Omnibus* stał naprzeciw pomnika **księdza Bosko**; rzuciwszy okiem na ścianę domu pocztowego, ujrzałem tam napis „*Via di Don Bosco*;“ o parę kroków od omnibusu stał X. dyrektor, syn po duchu **księdza Bosko**, miałem więc jego trzy wyobrażenia wokoło siebie przy odjeździe, z których najpierwszem i najważniejszem było to żywe wyobrażenie, w jakie duch **X. Bosko** niejako się wcielił, — mianowicie zacny X. dyrektor. Wszystko, co mówił i czynił, było tym duchem naznaczone: z dziećmi ożywiony i bawiący się, jak dziecko, względem przybyłych gościnny, dla znajomych okolicznych pełen uprzejmości, dla każdego bez wyjątku mający miłe słówko do powiedzenia, — był on dla mnie rzeczywiście budującym. Pomyślałem sobie: to prawdziwy wzór księdza dyrektora Salezyanina: pobożny, ruchliwy, czynny, uprzejmy dla każdego, zawsze wesół, choć potrzeb pilnych niezliczone mnóstwo ma do zaspokojenia, w kasie domowej ani grosza nie posiadając. A jednak nadziei nie traci, ufny w pomoc Opatrzności i ludzi dobrej woli. Nic-bo tak nie zjednywa łaskawości ludzi, jak właśnie dobra wola im okazywana: zaraz odpłacają pięknem za nadobne. Pamiętam doskonale słowa mego rodzica, które także matka często mi powtarzała: „*Grzeczność, to tania moneta, która nic nie kosztuje, a wszystkich zjednywa.*“ Tylko z tą różnicą, że tu, chociaż wspomniany był wyraz *moneta*, ojciec nie miał na myśli nic brzęczącego, podczas gdy przeciwnie mnie, patrząc na czcigodnego dyrektora-Łazarza, codziennie suszącego głowę nad tem, jak wiązać koniec z końcem, zaraz przyszedł na myśl obmierzły *nervus rerum*, który wtenczas, kiedy się jest uprzejmym, łatwiej zdobyć na łatanie naszych dziur, to tam, to owdzie, ale nieustannie się okazujących.

Co za spadek — z wyżyn niebieskich na najniższy padół ziemi, nieprawdaż?!

Cóż robić? nie ja, ale ziemia temu winna, na której tymczasem żyjemy.

Vale et me amantem redama!

X. J. K.



ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Władysław Mełka ze *Żnina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Kiedy syn nasz, Henryk, 5 lat stary, zachorował niebezpiecznie na *dyfteritis*, a przywołany lekarz oświadczył, że środek leczniczy zapóźno jest zastosowany i może już skutkować nie będzie, — ofiarowaliśmy go, stroskani rodzice, Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, wzywając pomocy Najsłodszego Serca Jezusowego, oraz przyczyny św. Antoniego, św. Józefa, a także **X. J. B.** Równocześnie prosiłem Wieleb. **X. Ruę** o odprawienie Mszy św., a dziatwę salezyańską o *nowennę*, do której przyłączyłem się wspólnie z żoną. *Nowenna* się odprawiła, a chłopiec nasz wyzdrowiał, — za co niech będzie cześć i chwała nie-

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w **„Wiadomościach salezyańskich“** były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

bieskiej Lekarce, Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych! Z wdzięczności za łaskę otrzymaną przysyłam 5 fr. na cele salezyańskie."

— Franciszek Czernecki z *Małej Dombrówki* (Górny Śląsk). — „Przysyłam 6 m. ofiary na podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaski otrzymane. Niechaj wszyscy w potrzebach swoich udają się o pomoc do Najświętszej Wspomożycielki, Ona bowiem jest źródłem łask niewyczerpanych, przyczyny zaś Swojej nie odmawia nikomu, kto Ją o to z żywą Wiarą i ufnością prosi."

— Jan Misiński z *Brzozdowiec* (Galicya). — „W imieniu M. M. posyłam ofiarę na cele salezyańskie, jako podziękowanie dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za otrzymaną łaskę."

— Antoni Chylewski z *Koronowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „List czcigodnego Ojca z uwiadomieniem o mającej się odprawić *nowennie* otrzymałem. Przyłączyłem się do niej i przez 9 dni z rzędu odmawiałem jednocześnie z dziatwą salezyańską modlitwy na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko.** Dzięki nieskończone niech będą Najświętszej Wspomożycielce! *Nowenna* się odprawiła, a żona moja jest zdrowa. Zasyłając na cele salezyańskie małą, ale od serca, ofiarę, polecam się wspólnie z żoną także nadal Opiece Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych."

— Hieronim Śliwiok ze *Srokowca* (Górny Śląsk), składa ofiarę na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę.

— Jan i Bronisława Rasiowie z *Korczyny* (Galicya). — „Posyłamy czcig. OO. datek na odprawienie Mszy św., na podziękowanie Panu Bogu za łaskę zdrowia dla syna naszego, Władysława, a to od chwili, jakeśmy go polecili byli Opiece Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych."

— Walentyna Błachowiak z *Kłecka* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Wywiązując się z danej obietnicy Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, po odzyskanem zdrowiu, posyłam skromny datek na cele salezyańskie, radząc każdemu, który jakie cierpienia ponosi, aby z całą ufnością zwrócił się o ratunek do tej naszej Matki Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, gdyż Ona nikim nie wzgardzi."

— Wacław Rzepecki z *Wratcy* (Bułgarya). — „Posyłam na ręce Wasze 10 fr., jako pierwszą ratę ze sumy, którą mam zamiar na cele salezyańskie posłać, jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaski otrzymane. Nieznanemu pośrednikowi, któremu mam do zawdzięczenia, iż otrzymuję tu **„Wiadomości salezyańskie,"** co dla nas, otoczonych ze wszystkich stron *prawosławnymi*, nienawidzącymi *katolików*, wielką stanowi osłodę i pociechę, wraz z rodziną serdeczną składam podziękę."

— Helena Neyman z *Poznania*, nadsyłając ofiarę na zakłady salezyańskie, składa serdeczne podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za nader szczęśliwe wyzdrowienie syna swego, Stefana, któremu pękła była czaszka wskutek spadnięcia z koła na kamienie w głębokim rowie.

— Józef i Katarzyna Drobny z *Tworkowa* (Górny Śląsk). — „Czcig. XX. Salezyanów upraszamy najmocniej o odprawienie w dniu 2go czerwca dwóch Mszy św.: jednej do Najsłodszego Serca Pana Jezusa, a drugiej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie Panu Bogu Wszechmogącemu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakiemi nas obsypywał w dotychczasowem 25-letniem pożyciu małżeńskiem, prosząc Najświętszą Wspomożycielkę, aby jak dotąd, tak i nadal miała nas w Swojej świętej Opiece i ażeby błogosławieństwo Boże było nad nami po wszystkie dni życia naszego."

— Rozalia Wolna z *Powidza* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, z całego serca składam podziękowanie za odebraną łaskę (przywrócenie zdrowia po bardzo ciężkiej chorobie). Serdeczne również zasyłam **Bóg zapłać!** dziatwie salezyańskiej za odmówioną do Najświętszej Wspomożycielki na moją intencyą *nowennę.*"

— Józef Michalczyk z *Pererowa* (Galicya), zeszłej zimy chorował bardzo ciężko na zapalenie płuc. Poruczywszy się w Opiekę Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, wyzdrowiał. Z wdzięczności przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. na podziękowanie Panu Bogu za ocalenie życia i uzyskanie zdrowia.

— Rozalia Radomska z *Mogilna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Od dłuższego czasu cierpiałam na dotkliwy *reumatyzm* w rękach. Ofiarowawszy się Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i odprawiwszy w tej intencyi *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**, doznałam ulgi w cierpieniach, tak iż mogę o wiele więcej pracować. Cześć zato wypowiadam niniejszem, oraz dzięki serdeczne, naszej miłościwej Dobrodziejce i Opiekunce: Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych."

— Marcin Kolendowicz z *Pleszewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując serdecznie Matce Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, za odebraną łaskę, wywiązuję się z danej obietnicy i posyłam na cele salezyańskie 25 fr. Polecam się także nadal Waszym modłom."

— Tomasz Brückmann z *Szarleja* (Górny Śląsk). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, stokrotne składam dzięki za otrzymane łaski. Roku 1893 spotkało mnie w kopalni nieszczęście: potrzaskało mnie całego, otrzymałem wewnętrzne uszkodzenia, a wreszcie przyłączyło się do tego zakażenie krwi. Żaden lekarz nie mógł mi pomódz, a jednak dzięki Boskiemu Sercu Jezuso-

wemu i Najświętszej Wspomożycielce wyszedłem szczęśliwie z choroby. Ufny w nigdy niezawodzącą pomoc niebieskiej Matki i Opiekunki, proszę dziatwę salezyańską o modlitwy na intencyą, wymienioną w liście.“

— Anastazya Kilińska z *Królestwa Polskiego*, przysyła ofiarę dziękczynną na cele **zakładów X. Bosko** z wdzięczności dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski.

— Rodzina Grzesiok'ów z *Bytomia* (Górny Śląsk), z wdzięczności ku Najświętszej Wspomożycielce Chrześcijan za łaski wyjednane, przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

— Jakób Gidaszewski z *Dalewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, oraz św. Józefowi i św. Antoniemu, składam najserdeczniejsze podziękowanie za otrzymane łaski w ciężkiej chorobie. Pod koniec ubiegłego roku zachorowałem ciężko na zapalenie płuc; niedługo potem zapadł starszy mój syn na tęsamą chorobę. Przywołany lekarz stwierdził u jednego i drugiego niebezpieczeństwo życia, a raz nawet oświadczył, iż każdej chwili może śmierć nastąpić. Wtenczas żona moja z resztą rodzeństwa zaczęła odprawiać *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko.** Wraz nastąpiła w chorobie przemiana na lepsze: przy najbliższej wizycie lekarz aż się zadziwił, iż gorączka już ustąpiła. Kiedy *nowenna* się ukończyła, zaczęliśmy przychodzić coraz więcej do zdrowia, obecnie zaś odzyskaliśmy je zupełnie. Za łaskę tę składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej wszystkich nas wiernych Chrześcijan Wspomożycielce publiczne podziękowanie, czcig. OO. zaś proszę o odprawienie Mszy św. na tę intencyą.“

— Bartłomiej Huppa z *Lublinicy* (Górny Śląsk). — ,,Z wdzięcznem sercem posyłam Wam, drodzy OO. Salezyanie, tę drobną ofiarę (10 fr.), dziękując Wam za *nowennę*, którąście w lutym na moją intencyą wraz ze swoimi wychowankami odprawiali. Owa sprawa, w jaką byłem zawikłany, skończyła się naraz ku wielkiemu memu zdziwieniu: chociaż tyle było nibyto dowodów winy i świadków przeciwko mnie, to jednak nie byłem wcale na sąd pozwany, — tak jak gdyby się to mnie zgoła nie tyczyło. Rozmyślając nad tem, nieraz sobie pomyślę: *wszystko jest dobrem, co Pan Bóg czyni.* Bo przez to jestem także uwolniony od pijaństwa, i bardzo mi jest błogo w sercu i na duszy i mam ufność w Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, że mi dopomoże od tego nałogu na całe życie się powstrzymać. Nie bierzcie mi za złe, że tak długo zwłóczyłem z nadesłaniem datku dziękczynnego: odtąd postanowiłem sobie to, cobym miał przepić (jak to pierwej czyniłem), raczej zbierać i posyłać na misye i zakłady Wasze, pewnym będąc, że w modlitwach Waszych też o mnie będziecie pamiętali.“

— Elżbieta Brukwicka z *Wysoki* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — ,,Niniejszem składam serdeczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, oraz Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, za cudowne uzdrowienie oka syna mego, które nastąpiło zaraz po odprawieniu *nowenny* przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki, w Oratoryum salezyańskiem na cały świat niezliczonemi łaskami słynącym. Jako ofiarę dziękczynną przysyłam 6 m. na cele salezyańskie.“

— Jan Cieluszak z *Raby niżnej* (Galicya). — ,,Przysyłam 4 *korony* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, za doznane łaski, a mianowicie za uzdrowienie z ciężkiej i bardzo niebezpiecznej choroby wnuka mojego, Jana, a wogóle za wszystkie łaski, od Pana Boga za przyczyną Matki Boskiej Wspomożenia w cudowny sposób otrzymane. Składając niniejszem publiczne podziękowanie, upraszam pokornie Najsłodsze Serce Jezusowe i Najświętszą wiernych Chrześcijan Wspomożycielkę o utrzymanie przy stałem zdrowiu i o dalszą Opiekę nad tymże wnukiem moim. wszystkich zaś **Pomocników salezyańskich**, gorących czcicieli tegoż Najsłodszego Serca i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wzywam, aby we wszelakich swoich smutkach i utrapieniach z całą ufnością do tych naszych niebieskich Opiekunów o pomoc się udawali, u Nich bowiem zawsze pociechę i ratunek znajdą.“

— Emilia Pikówna z *Krosna* (Galicya). — ,,Czytając o tylu cudach, otrzymanych za wstawieniem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i ja również za przykładem innych udałam się do Niej z gorącą modlitwą, obiecując ogłosić otrzymaną łaskę w ,,**Wiadomościach salezyańskich.**“ Matka Najświętsza wysłuchała moją modlitwę, to też po otrzymaniu łaski, o którą prosiłam, pospieszam, by wywiązać się z danej obietnicy, prosząc o przyjęcie skromnej ofiary, jaką równocześnie z listem wysyłam.“

— Karol Jastrzębski z *Tarnopola* (Galicya). — ,,Stokrotne i serdeczne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za pewną łaskę, którą otrzymałem po dwukrotnem odprawieniu *nowenny*, podanej nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**, gorliwego czciciela Najświętszej Maryi Panny pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych i niezmordowanego krzewiciela pod takiemże wezwaniem do Niej nabożeństwa. Proszę więc o ogłoszenie tej ważnej dla mnie łaski w ,,**Wiadomościach salezyańskich.**“ ażeby wszyscy **Pomocnicy** we wszystkich swych troskach, potrzebach, smutkach i utrapieniach, udawali się zawsze z największą ufnością do Najświętszej Maryi Panny, Wiernych Wspomożenia, wołając:

,,O Wspomożenie Wiernych!
Uproś nam nieba
i czego tylko do zbawienia trzeba!“

Miłujmy ją, o drodzy bracia **Pomocnicy**, całem sercem i całą duszą i starajmy się tę miłość ku Niej w czynach okazywać, a to popierając ze wszystkich sił *misye* i *zakłady* salezyańskie. Pamiętajmy o tem pięknem polskiem przysłowiu: *kto kocha Maryę, ten na wieki żyje!* Słowa te niech nam utkwią na zawsze w pamięci, a z pewnością od czci Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, nie odstąpimy nigdy."

— Wiktorya Kłosek z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), nadsyła ofiarę na cele salezyańskie z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymane łaski.

— Anna Szkop z *Biskupic* (Górny Śląsk), z wdzięczności za łaskę, otrzymaną za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyła ofiarę na cele salezyańskie.

— Teofila C. z *Poznania*. — „Najpokorniejsze składam dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, iż raczyła wysłuchać mych próśb, prosząc zarazem, ażeby nas z Swej świętej Opieki i nadal nie wypuszczała."

— Franciszek Ścigacz z *Dubina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Wraz z żoną Anielą przysyłamy ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaskę odebraną."

— Władysław Lewicki z *Szynwałdu* (Galicya). — „W krytycznej chwili udałem się do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o pomoc i wnet byłem wysłuchany. Chcąc uczynić zadość powziętej intencyi, zasyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej na cześć Najświętszej Wspomożycielki."

— Szymon Lis z *Daniszyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę na cele salezyańskie, dziękując Matce Najświętszej Wspomożycielce za otrzymane zdrowie.

— Julian Szumilas z *Rudnika* (Galicya), składa ofiarę na cele salezyańskie, pokornie zanosząc podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaski otrzymane po odprawieniu na swoją intencyą *nowenny*. Opiece tejże Matki Najświętszej poleca także nadal siebie i swoją rodzinę.

— Anna Gomolewska z *Kociemby* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Jako podziękowanie za otrzymaną łaskę, przesyłam ofiarę na cele salezyańskie, polecając się także nadal Opiece Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i prosząc Ją o błogosławieństwo we wszystkiem."

— Jan Piekut z *Petershof* (Prusy Zachodnie). — „W zeszłej zimie, w miesiącu styczniu, zapadła żona moja w niebezpieczną chorobę. Widząc, że z nią coraz gorzej, ufny bardziej w pomoc Lekarki niebieskiej, aniżeli lekarza ziemskiego, ukląkłem przy jej łóżku i postanowiłem odprawić *nowennę* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, ażeby u Niej i przez Nią wyprosić przywrócenie zdrowia żonie. I oto w ciągu *nowenny* chora istotnie przyszła do zdrowia i żadne ślady na niej po tak groźnej chorobie nie pozostały. Z wdzięczności za łaskę otrzymaną, przysyłam na cele salezyańskie ofiarę (5 m.), a drugie 5 m. na otrzymanie pomocy w pewnej intencyi, pewnym będąc, że ta dobra Matka i Opiekunka nasza w każdej potrzebie na ratunek pospieszy."

— Bolesław Kuczyński z *Gniezna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Uiszczam się przynajmniej w części z mego przyrzeczenia, jakie Boskiemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej uczyniłem był dnia 5go czerwca b. r. Jeszcze tegosamego dnia, w którym list z prośbą o *nowennę* działwy salezyańskiej w Oratoryum turyńskiem był wysłany, doznaliśmy od tegoż Najsłodszego Serca za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski, o jaką byliśmy upraszali. Nadsyłając datek na cele salezyańskie, składam równocześnie Najświętszej Wspomożycielce publiczne podziękowanie, prosząc Ją o dalsze błogosławieństwo dla całej mojej rodziny, jak również, aby cały nasz dom zawsze w Swojej św. Opiece miała."

— Jan Żurek z *Koniny* (Galicya). — „Serdeczne składam podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę i wybawienie z bardzo przykrego położenia, które jedynie za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki się zmieniło. Trzeci rok bieży, jak wstąpiłem w stan małżeński. Od tego czasu szereg nieszczęść i utrapień zwalił się na mnie: zaburzenie spokoju domowego, nienawiść, kłótnie, obmowy, — słowem obraza Boska. Doszło do tego, iż żonę moją wypędzono, tak iż blisko rok musiała żyć w rozłące ze mną. W tak wielkich i rozmaitych kłopotach miałem tylko jedną nadzieję: oto w Opiece Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Poprosiłem o *nowennę* na moją intencyą i posłałem ofiarę na *kościół Matki Boskiej Wspomożycielki* i *zakład X. Bosko* w **Oświęcimiu**, a już wkrótce potem okazał się widoczny skutek: pozwolono wrócić mojej żonie i odtąd panuje zupełny spokój w domu. Za łaskę tę, wspólnie z żoną, Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, publiczne serdeczne podziękowanie składając, prosimy Ją także nadal o Jej św. nad nami Opiekę."

— Marcin Smarzyk z *Piły* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dnia 5go czerwca b. r. złożyłem ofiarę na cele salezyańskie w intencyi, aby Matka Najświętsza Wspomożycielka przywróciła zdrowie mojemu synowi. Jeszcze tejsamej nocy choroba się zmniejszyła, gorączka ustała i chłopiec był spokojny. Dnia 7go (w środę) żona była u spowiedzi i Komunii św. na jego intencyą. W czwartek (8go czerwca) już go żona wzięła ze sobą na nieszpor do kościoła, a potem z każdym dniem chłopiec był zdrowszym. Od **Pomocnika salezyańskiego, p. A. W.**, otrzymał *medalik* Matki Boskiej Wspomożycielki; całując go często, powtarza: *To Matka Najświętsza, co mnie uzdrowiła!* Odkąd łaskę powyższą otrzymaliśmy, cała nasza rodzina codziennie wieczorem odmawia

nowennę do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**. W modlitwach tych prosimy także, aby Najświętsza Wspomożycielka dopomagała Zgromadzeniu salezyańskiemu we wszystkich jego przedsięwzięciach i sprawach duchownych w jak najdłuższe lata. Daj Boże za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki jak najgorętsze modły do Tronu Twego zasyłać!"

— Marya Fitzek z *Michałkowic* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (4 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski i do brodziejstwa.

— M. Hillar z *Rajkowa* (Prusy Zachodnie). — „Podług uczynionej obietnicy Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, z wdzięczności za łaskę otrzymaną przysyłam ofiarę (10 m.) na zakłady salezyańskie."

— Marya Kalawska z *Poznania*. — „Dziękując za *nowennę*, odprawioną w miesiącu maju, nadsyłam ofiarę (3 m). na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem cudownym Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, składając zarazem gorące, a serdeczne dzięki za odebraną łaskę."

— Ignacy Gołda z *Lombriasco*. — „Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, składam serdeczne dzięki za następującą łaskę.

Od najmłodszych lat czułem wielką chęć do stanu kapłańskiego, lecz z powodu różnych okoliczności nie mogłem mych pragnień do skutku doprowadzić. Licząc już dwunasty rok życia, zacząłem na nowo myśleć o wykonaniu dawnego zamiaru, lecz znikąd pomocy nie miałem. W tem trudnem położeniu udałem się do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o pomoc, przyrzekając, że otrzymaną łaskę ogłoszę w **„Wiadomościach salezyańskich.**" Jakoż wkrótce znalazłem wspaniałomyślne serca, które się mną zajęły i obecnie już jestem w kolegium salezyańskiem, zatem na drodze, prosto wiodącej do wytkniętego celu."

— Antoni Schimko z *Królewskiej huty* (Górny Śląsk). — „Przysyłam ofiarę (16 m.), prosząc o odprawienie dwóch Mszy św., z których jedną na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski."

— Maxymilian Lemański ze *Złotoryi* (Prusy Zachodnie). — „Żona moja oddawna już chorowała na różne dolegliwości, aż w końcu zaniosło jej się na suchoty. Lekarze twierdzili, iż wkrótce mnie i drobne nasze dziatki opuścić może. Wtenczas zacząłem odprawiać *nowennę* do Najsłodszego Serca Jezusowego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i wkrótce byłem wysłuchany: obecnie czuje się już zdrowszą i mocniejszą."

— Franciszek Kindler ze *Zawadzkiego* (Górny Śląsk), z wdzięczności za otrzymane łaski za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przysyła 11 marek na odprawienie Mszy św.

— Antonina Gońska z *Gniezna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne dzięki przesyłam za odprawioną Mszą św. i *nowennę* na moją intencyą. Pan Bóg w litości i miłosierdziu Swojem raczył wysłuchać modlitw, zanoszonych przed Tron Jego przez dziatwę salezyańską, a popartych przez Najświętszą wiernych Chrześcijan Wspomożycielkę. Posyłam na cele salezyańskie 10 m., w tej nadziei, że Najsłodsze Serce Jezusowe za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki także nadal we wszystkich naszych trudnościach wspierać nas i błogosławić nam będzie."

— Rodzina Lipp z *Łabęd* (Górny Śląsk), składa ofiarę na zakłady **X. Bosko** na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyproszone u Pana Boga łaski.

— Anastazy Śmigierski z *Czerska* (Prusy Zachodnie). — „Serdeczne dzięki składam za odprawienie *nowenny* na moją intencyą. Skutki jej od razu były widoczne, gdyż sprawa, o której donosiłem, pomyślniejszy wzięła obrót. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych publiczne podziękowanie, załączoną zaś ofiarę przeznaczam na cele salezyańskie, prosząc o dalsze modlitwy na tęsamą intencyą. Pokładam niezachwianą ufność w Najświętszej Wspomożycielce Wiernych i pewny jestem, iż łaskę o jaką proszę, za Jej przemożnem wstawieniem otrzymam."

— Waldemar hr. Starzeński ze *Lwowa* (Galicya). — „Wypełniając ślub, w podziękowaniu Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, załączam 10 *złr.* na cele salezyańskie, gorąco Matce Najświętszej dziękując za otrzymaną łaskę."

— W. Majewski z *Międzyrzecza* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z wdzięcznością przesyłam mały datek na cele salezyańskie za odprawioną *nowennę* w czasie mojej choroby, w ciągu której prawdziwego doznałem cudu. Lekarz zapowiedział mi, że co najmniej *sześć* tygodni będę musiał przeleżeć w łóżku, a ja tymczasem (odkąd za mną zaczęto odprawiać modlitwy) nadspodziewanie w *jednym* tygodniu zupełnie się wylizałem, za co niech będą stokrotne dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, która i nadal niechaj nas nie opuszcza."

— Laura Natońska z *Wojnicza* (Galicya). — „Zasyłając na ręce Wasze, czcigodni OO., ofiarę (5 złr.), donoszę jednocześnie, iż dzięki możnej przyczynie Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, już dwie prośby moje, które modlitwom dziatwy Waszej byłam poleciła, zostały wysłuchane. Z tem większą więc ufnością proszę teraz o *nowennę* na intencyą, wyszczególnioną w liście."

— Agnieszka Gogulska z *Borku* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła na cele salezyań-

skie ofiarę (4 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wiele łask, za Jej wstawieniem otrzymanych, a zwłaszcza za uleczenie z choroby ciężkiej, pewnej osoby.

— St. Czarnecki z *Langfuhr* (Prusy Zachodnie). — „Niniejszem przesyłam 10 m., jako ofiarę na cele Zgromadzenia salezyańskiego, dziękując Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski, prosząc Ją także nadal o błogosławieństwo.“

— Emilia Kochanowska z *Przebieczan* (Galicya). — „Będąc zagrożona chorobą nieuleczalną, ślubowałam Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, że jeżeli za Jej przyczyną uwolnioną zostanę od dłuższego leczenia i dręczącej mnie obawy, to poślę na zakłady **X. Bosko** 100 *koron*. Matka Najświętsza, Wspomożenie Wiernych, jak już tyle łask mi wyjednała, tak i teraz cudownie z pomocą mi przyszła: po odprawionej *nowennie* znikły objawy choroby bez śladu. Wywięzując się z danego przyrzeczenia, załączam niniejszem ślubowany datek, prosząc dziatwę salezyańską o modlitwy dziękczynne do tej *Matki Miłosierdzia* za Jej pomoc, wraz z prośbą o błogosławieństwo Jej także nadal dla nas i dla synów naszych.“

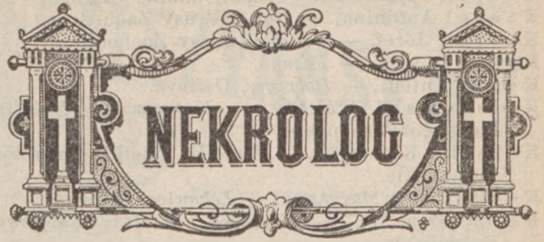
— M. Depczyńska z *Poznania*. — „Mając pewną sprawę na celu, o której doprowadzenie do skutku bardzo mi chodziło, westchnęłam o przyczynę do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, ślubując Jej, że jeżeli przebieg owej sprawy będzie dosyć pomyślny, to prześlę na cele salezyańskie ofiarę. Ponieważ Wszechmocny, za wstawieniem Najświętszej Wspomożycielki, prośbę moją wysłuchać raczył, więc z wdzięcznością uiszczam się z zaciągniętego długu, nadsyłając i t. d.“

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca* 1625 *i* 5 *lipca* 1634 *w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nic wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Anszafer Anzelm, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Antczak Ignacy, — *Koźmin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Babanista Piotr, — *Kranga*, Prusy Zachodnie.
Baer Józefa, — *Wejherowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Baksik Wiktor, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
X. Błahuta Tomasz, — *Ujkowice*, Galicya.
X. Borczowski Grzegorz, proboszcz, — *Rohatyn*, Galicya.
Brilowski Jakób, — *Remboszewo*, Prusy Zachodnie.
Chmielewski Józef, — *Szwornigatz*, Prusy Zachodnie.
Chylewski J., — *Buk*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Cugier Stanisław, — *Gożupa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Cyms Wanda, — *Gdańsk*, Prusy Zachodnie.
X. Czarnowski Maksymilian, proboszcz, — *Kiełbasin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Czenczek Jan, — *Ruda*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Drozdowski Antoni, — *Wielki Gaj*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
hr. Działyńska Cecylia, — *Poznań*.
Eliasz Józef, — *Konarzyny*, Prusy Zachodnie.
Fautsch Józefa, — *Delano*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 80 franków na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Florek Jan, — *Stopnice szlacheckie*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 50 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Florek Magdalena, — *Stopnice szlacheckie*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 50 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. From Franciszek, — *Tamanowice*, Galicya.
Gałuszka Jan, — *Pawłowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Gendzierska Łotysa, — *Starogard*, Prusy Zachodnie.
Gierada Teofil, — *Wola jasienicka*, Galicya.
Górak Marya, — *Małe Strzelce*, Górny Śląsk.
Grześkowicz J., — *Złotów*, Prusy Zachodnie.
Grzeszczyk Andrzej, — *Ułanowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Hendzel, — *Miejska Górka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Jabłkowski Zygmunt, prałat, — *Uniejów*, gub. kaliska, Królestwo polskie.
Kasner Jan, — *Pisarzowice*, Górny Śląsk.
Klatecki B., — *Złotów*, Prusy Zachodnie.

Kleinert A., — *Mysłowice*, Górny Śląsk.
Knapik Franciszek, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
Knebel Antonina, — *Iława*, Prusy Zachodnie.
Knopik Józef, — *Dunajki*. Prusy Zachodnie.
Konopińska, — *Poznań*.
Kopta Antoni, — *Dobczyce*, Galicya.
Koronowski Walenty, — *Kopaszewko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kotecka Katarzyna, — *Rgielsko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kowalczyk Maryanna, — *Łękawica*, Galicya.
Kowalska W., — *Kruświca*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kozubski, — *Środa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Krain Józef, — *Nierada*, Górny Śląsk.
Kulisz Anna, — *Lipiny*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kurowski P., — *Poznań*.
Langer Józef, — *Pyskowice*. Górny Śląsk.
Malcher Karolina, — *Żywiec*, Galicya.
Migdalska K., — *Hamburg*, Niemcy.
X. Mirecki Jan, — *Podole*, Galicya.
Mrochen Alojzy, — *Ruda*, Górny Śląsk.
Nowacki Juliusz, — *Mikołów*, Górny Śląsk.
Nowak Agnieszka, — *Gowarzewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Nowak Sebastyan, — *Dobczyce*, Galicya.
Odrowski Walenty, — *Kiszkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Ostrowska M. — *Poznań*.
Ostrowski Jan, nauczyciel, — *Kraków*, Galicya
Panek Józef, — *Księżawieś*, Górny Śląsk.
Piecha Marya, — *Wrocław*, Śląsk.
Piotrowska Wiktorya, — *Berlin*, Prusy.
Plenowski Władysław, — *Sprynia*, Galicya.
Pomorski Ignacy, — *Wilda* pod *Poznaniem*.
Prus Teodor, — *Wadowice*, Galicya.
X. Rainhart Alojzy, — *Sokal*, Galicya.
Reszetyłowicz Bazyli, nauczyciel, — *Kunin*, Galicya.
Samol Franciszek. — *Ruda*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Sell A., — *Budzin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Słodczyk Franciszek, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
Sobek Jakób, — *Pisarzowice*, Górny Śląsk.
Sosada Józef, — *Brosławice*, Górny Śląsk.
X. Spychałowicz Marcin, — *Wysocko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Stachowiak Andrzej, — *Wielkie Gorzyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Strzech Józef, — *Dobczyce*, Galicya.
Szczyrba Joanna, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Szews Antoni, proboszcz, — *Trląg*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Tropper Marya, — *Ruda*, Górny Śląsk.
Urban Edward, — *Kraków*, Galicya.
Urbańczyk Józef, — *Zaborze*, Górny Śląsk.
Weingart Edward, — *Mikulczyce*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Weingart Rozalia, — *Mikulczyce*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wenta A., — *Sianowo*, Prusy Zachodnie.
Witkowski Franciszek, hutnik, — *Kopanina*. Górny Śląsk.
Włoszczyński F., — *Złotów*, Prusy Zachodnie
Wójcicka Wilhelmina, — *Tarnawka*, Galicya.
Woitalla Józefa, — *Gilowice*, Górny Śląsk.
Wolff Leon, — *Gorenczyno*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Dr. Zabecki Adolf, — *Halicz*, Galicya.
Zacharska Cecylia, — *Blizne*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zgorzyński Andrzej. — *Chorzów*, Górny Śląsk.

Wna Pani Józefa Brzozowska ze *Lwowa* (Galicya), nadesłała sumę 215 *złr.* na odprawienie 7 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz śp. Józefa, Anieli, Krystyny i Tekli Brzozowskich i Dominika, Antoniny i Kunegundy Beynarów.

J. O. Księżna Emilia Lubomirska z *Paryża* (Francya), nadesłała 100 *rubli* na odprawienie 3 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za dusze śp.: *a*) Antoniego Lubomirskiego; *b*) Zygmunta Działyńskiego; *c*) Olgi Lapresse.

Pani Elżbieta Malicka z *Przysierska* (Prusy Zachodnie), nadesłała 300 *marek* na odprawienie 5 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz śp.: *a*) Jakóba Bolt; *b*) Elżbiety Bolt; *c*) X. Wilhelma Bolt; *d*) Jana Bolt; *e*) Jana Willich.

W. Pani Tekla Mańkowska z *Krakowa* (Galicya), nadesłała sumę 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp. Piotra Brzozowskiego.

Pewna pani (M. S.) z Wielkiego Księstwa Poznańskiego przysłała ofiarę (300 m.) na Msze św. za trzy familie.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyscu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że tesame usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1899.